WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 4 Kwiecień 1951

POZNAŃ Rok VII

TREŚĆ: Strona

1. Nowy Ordo Sabati Sancti: *Ks. dr Wład. Śpikowski*, Poznań . 137
2. Zasady kazania według wskazań św. Bernarda: *Ks. dr M. Paszkiewicz*, Białystok 142
3. Pisać czy nie pisać: *Ks. Adam Kwinta*, Kraków . . . 145
4. Kazuistyka duszpasterska: *Iritatio voti* 147
5. Znaczenie dobrego słowa 148
6. Bibliografia: *Ks. kan. dr J. Nowacki, ks. prof. dr A. Petrani* 149
7. Psychologia a dobro najwyższe 150
8. Ze świata 151
9. Szkice kazań:
   A. *Nauki stanowe:*
   O pracy i płacy — do mężczyzn: *Ks. dr M. Rode*, Poznań . 153
   Na małej drodze — do kobiet: *Ks. dr M. Finke*, Poznań . 156
   Będę takim, jakim chciałbym widzieć swego syna: *Ks. mgr J. Zaręba*, Gniezno 158
   O pokorze — do młodzieży żeńskiej: *Ks. kan. dr Z. Baranowski*, Poznań 160
   Bohaterskie czyny — do dzieci: *Ks. dr M. Finke*, Poznań . 162
   Obowiązki rodziców względem dzieci — nauka do rodziców: *Ks. mgr T. Malepszy*, Ostroróg 164
   B. *Szkice nauk majowych:* Ks. prałat dr K. Karłowski, Poznań (ciąg dalszy) 166
   C. *Kazania świąteczne i okolicznościowe.*
   Kazanie na uroczystość Zesłania Ducha Św. 184

Prenumeratę przyjmuje wyłącznie P. P. K. „Ruch", Poznań, ul. Kantaka 8/9 — **P. K. O. Poznań nr V-11831/110**

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.
Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

Ewentualne zaległości należy przekazać blankietem P. K. O.
na konto
„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
miesięcznik

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2

P. K. O. V-11333

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 4 **Kwiecień 1951** **Rok VII**

Ks. dr Władysław Śpikowski — Poznań

Nowy Ordo Sabbati Sancti

Dekretem „de solemni vigilia paschali instauranda" wydanym za aprobatą Papieża przez Kongregację św. Obrzędów dnia 9 lutego 1951 r. wprowadzono na jeden rok fakultatywnie według uznania ordynariuszów oraz ad experimentum nowy Ordo Sabbati Sancti. Biskupi, którzy by korzystali z tej nowości, mają obowiązek zdać sprawozdanie de fidelium concursu et pietate deque succesu instauratae vigiliae paschalis.

Jakimi motywami kierowała się Kongregacja św. Obrzędów przy wprowadzeniu nowego ceremoniału na Wielką Sobotę?

Wigilia (czyli nocne czuwanie) przed Zmartwychwstaniem Pańskim obchodzona była od najdawniejszych czasów z największą okazałością, gdyż według św. Augustyna jest ona „mater omnium sanctarum vigiliarum".

Z początku odprawiano ją, jak tego domagała się natura rzeczy, w samej nocy z soboty na niedzielę. Z biegiem czasu przeniesiono ją na godziny wieczorne soboty, potem na południowe, a w końcu na godziny ranne, przy czym uległa ona rozmaitym przeobrażeniom, nie bez uszczerbku dla pierwotnego symbolicznego jej znaczenia.

Dwie zwłaszcza przyczyny wpłynęły na przywrócenie jej właściwego miejsca tj. pory nocnej: 1. pragnienie wzbudzone badaniami nad starożytną liturgią, by otoczyć wigilię paschalną dawniejszą solennością i 2. wzgląd duszpasterski biorący pod uwagę zmienione dziś stosunki, a mianowicie to, że dziś Wielka Sobota nie jest dniem wolnym od pracy, że wobec tego mało ludzi może korzystać dziś z rannego nabożeństwa.

Liczne petycje ze strony biskupów, zespołów wiernych oraz rozmaitych pojedyńczych osób wpłynęły do Stolicy Apostolskiej prosząc o zmianę porządku nabożeństwa na Wielką Sobotę.

Papież uwzględniając powyższe prośby polecił specjalnej komisji złożonej z doświadczonych i biegłych w tej sprawie

osób, by sprawę starannie przestudiowała i wybadała. Owocem tej pracy jest właśnie powyższy dekret.

Nowość polega nie tyle na tym, by istotnie wprowadzono całkiem coś nowego dotąd nieznanego, lecz na przywróceniu zasadniczo wigilii paschalnej jej właściwego miejsca tj. pory nocnej. Przełożenie wigilii na noc pociągnęło oczywiście za sobą pewne zmiany oraz pewne drugorzędne nowości. Te zmiany dotyczą tak brewiarza jak i samego ceremoniału wigilijnego.

Ceremonie mają się rozpocząć o takiej porze, by właściwa msza wigilijna mogła odprawić się w circa mediam noctem z soboty na niedzielę. Ponieważ można liczyć, że ceremonie potrwają około 1½ godziny, należałoby tedy początek wyznaczyć na godz. 22,30.

Zmiany w brewiarzu są następujące: w chórze matutinum i laudes odmawia się w sobotę rano (nasze ciemne jutrznie trzeba by tedy przełożyć z piątku wieczora na sobotę rano). Psalmu 50 Miserere nie odmawia się w żadnej horce wielkosobotniej a kończy się horkę bezpośrednio nową modlitwą: Concede, quaesumus, omnipotens Deus; ut qui Filii tui resurrectionem devota exspectatione praevenimus; eiusdem resurrectionis gloriam consequamur. Kończy się po cichu: Per eundem Dominum.

Nieszpory te same co w Wielki Czwartek za wyjątkiem pierwszej antyfony, która teraz brzmi: Hodie afflictus sum valde, sed cras solvam vincula mea, oraz antyfony na Magnificat, brzmiącej teraz: Principes sacerdotum et pharisaei munierunt sepulcrum, signantes lapidem, cum custodibus. W nieszporach, które odprawia się po południu, oraz w Komplecie nie odmawia się Christus factus est. Kompletę bierze się z Wielkiego Czwartku i kończy się ją modlitwą zwykłą Visita, quasumus, Domine, zakończenie Per Dominum mówi się po cichu i nie ma już innych modlitw.

Ceremonie samej wigilii odprawianej w nocy wyglądają następująco:

1. *Poświęcenie nowego ognia* odbywa się przed kościołem lub wewnątrz kościoła, w każdym razie w takim miejscu, „ubi scilicet populus ritum sacrum melius sequit possit”. Odmawia się tylko jedną modlitwę zamiast dawniejszych trzech, i to modlitwę: Deus, qui per Filium tuum. Zaraz potem kapłan trzy razy kropi święconą wodą ogień, nihil dicens. Akolita nabiera węgli do kadzielnicy i kapłan okadza trzykrotnie ogień.

2. *Poświęcenie paschału.* To jest nowe. Akolita przynosi na miejsce, gdzie ogień był święcony, świecę paschalną. Kapłan wcina teraz ostrym rylcem na paschale znak krzyża, mówiąc przy tym: Christus heri et hodie — Principium et Finis, potem pisze litery greckie nad i pod krzyżem mówiąc: Alpha — et omega, następnie wypisuje na świecy bieżący rok kalendarzowy mówiąc: Ipsius sunt tempora — et saecula — Ipsi gloria et imperium — per universa aeternitatis saecula. Amen. Bezpośrednio po tej ceremonii kapłan (nie diakon) zakłada pięć ziarn (grany) kadzidła w sposób dotychczasowy mówiąc: Per sua sancta vulnera — gloriosa — custodiat — et conservet nos — Christus Dominus. Amen. O ile grany nie były jeszcze poświęcone, święci je kapłan kropieniem święconej wody i okadzeniem bez żadnej modlitwy.

Diakon podaje teraz kapłanowi świecę, którą był zapalił od nowego ognia, a kapłan tą świecą zapala paschał mówiąc: Lumen Christi gloriose resurgentis — Dissipet tenebras cordis et mentis. Na końcu kapłan święci płonący paschał modlitwą: Veniat, quaesumus... (dawniejsza modlitwa przy poświęceniu granów z małą modyfikacją).

3. *Uroczyste wprowadzenie światła.* Tymczasem gasi się wszystkie światła w kościele. Wprowadzenie nowego światła do Kościoła nie odbywa się jak dawniej przy pomocy triangułu (który teraz wcale nie jest potrzebny), lecz niesie się zapalony paschał w uroczystej procesji. Na przedzie idzie turifer, potem subdiakon z krzyżem, następnie diakon niosący paschał, celebrans, duchowieństwo a w końcu lud. Diakon trzykrotnie jak dawniej śpiewa Lumen Christi. Wszyscy inni klękając w stronę paschału (genuflectentes versus cereum benedictum) odpowiadają: Deo gratias. Za pierwszym razem kapłan odpala od paschału swoją własną świecę, za drugim razem czyni to duchowieństwo, a za trzecim razem wierni. Zapala się też teraz od paschału wszystkie światła w kościele.

4. *Pochwała Paschału — Praeconium paschale.* Paschał umieszcza się teraz na postumencie w środku chóru blisko pulpitu, gdzie diakon ma śpiewać Exsultet. Diakon otrzymuje od celebransa błogosławieństwo (ut digne et competenter annunties suum paschale praeconium), okadza książkę oraz paschał, obchodząc go naokoło, i śpiewa pochwałę paschału Exsultet, co dawniej częstokroć mylnie brano za poświęcenie paschału, a rzeczywiście nim nie było; w nowym rycie poświęcenie odbyło się wyraźnie już poprzednio. Diakon śpiewa cały Exsultet już bez

przerywania śpiewu na ewentualne zatknięcie granów czy zapalenie świec. Końcową prośbę za imperatora zastąpiono tekstem następującym: Respice etiam ad eos, qui nos in potestate regunt, et ineffabili pietatis et misericordiae tuae munere, dirige cogitationes eorum ad justitiam et pacem, ut de terrena operositate ad caelestem patriam perveniant cum omni populo tuo.

5. *Czytanie proroctw.* Tutaj wielka zmiana. Liczbę proroctw ograniczono do 4 zamiast dawniejszych 12. Zachowano pierwsze czytanie o stworzeniu świata, i te, po których następowały traktusy, dziś nazwane Cantica, tj. czwarte czytanie o przejściu przez morze Czerwone, ósme czytanie o Chrystusie nadającym ochrzczonym swe imię, jedenaste o zaklinaniu Mojżesza, by lud przestrzegał wiernie zakonu. Proroctwa czytają lektorzy in medio chori ante cereum benedictum. Celebrans, duchowieństwo i lud sedentes auscultant. Celebrans nie potrzebuje więc osobno odczytywać proroctw dla siebie, tylko odśpiewuje orację po każdym czytaniu.

6. *Poświęcenie wody chrzcielnej.* Odbywa się z małymi zmianami w rozmaitych kościołach:

a) w kościołach, w których nie ma chrzcielnicy; śpiewa się pierwszą część litanii do Wszystkich Świętych, następuje odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, a kończy się odśpiewaniem drugiej części litanii;

b) w kościołach z chrzcielnicami. Śpiewa się pierwszą część litanii do Wszystkich Świętych aż do Propitius esto. W czasie tego śpiewu przygotowuje się w chórze przed paschałem in conspectu fidelium naczynie z wodą i wszystko inne potrzebne do poświęcenia wody (opuszcza się śpiew Sicut cervus wraz z modlitwą). Teraz dokonuje się sposobem dawniejszym poświęcenia wody chrzcielnej bez udania się więc do chrzcielnicy. Prefacja, modlitwy i ceremonie pozostały te same. Jest też i przepis dawniejszy: Si aderunt baptizandi, eos sacerdos baptizet more consueto. Następuje teraz odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych i kończy się wszystko odśpiewaniem drugiej części litanii do Wszystkich Świętych;

c) w kościołach, przy których znajduje się osobne oddzielone od kościoła baptisterium, gdzie należy zachować dawną tradycję. Całe duchowieństwo udaje się z paschałem do baptisterium wśród śpiewu kantyku Sicut cervus, kapłan poświęca wodę sposobem zwykłym, potem duchowieństwo wraca w milczeniu do kościoła, gdzie się śpiewa pierwszą część litanii, odnawia przyrzeczenia i kończy się drugą część litanii.

7. *Odśpiewanie litanii*. Odbywa się w ten sposób, że dwóch kantorów śpiewa inwokacje, a wszyscy klęcząc odpowiadają, — nie potrzeba duplikować.

8. *Renovatio promissionum baptismatis*. Kapłan okadziwszy paschał, stojąc przed nim w środku chóru, względnie z ambony zwraca się najpierw do ludu (może to uczynić w języku ludowym tam, gdzie zwykle przy udzielaniu chrztu świętego używa się języka ludowego) z krótką admonicją, po czym następuje trzykrotne wyrzeczenie się szatana i trzykrotne wyznanie wiary. Na końcu wierni mówią Ojcze nasz, a kapłan odmawia modlitwę, na którą lud odpowiada Amen.

9. *Uroczysta msza wigilii paschalnej*. Podczas mszy św. mogą się odbyć również święcenia kapłańskie. Wtedy podczas śpiewu drugiej części litanii do Wszystkich Świętych consueta ordinandorum prostratio et benedictio peragetur.

W czasie śpiewu duchowieństwo wraca do zakrystii, by przygotować się do mszy św. W międzyczasie odstawia się paschał na kandelabr po stronie ewangelii, a ołtarz przybiera się jak do uroczystej mszy św.: zapala się świece i postawia się kwiaty.

Końcowe Kyrie litanii śpiewa się uroczyście ut in missa moris est. Kapłan przystępuje do ołtarza, nie odmawia modlitw u stopni ołtarza, lecz zaraz całuje ołtarz, okadza go i uroczyście intonuje Gloria. Reszta jak dawniej, za wyjątkiem, że nie śpiewa się po komunii św. krótkich nieszporów. Dawniejsza antyfona na Magnificat „Vespere autem sabbati” służy dziś jako Communio. Nie ma też Ostatniej Ewangelii.

Gdyby kapłan odprawiający w nocy miał nazajutrz odprawić mszę św., zachowuje wszelkie rubryki dotyczące binacji, a więc nie puryfikuje kielicha itd.

Pobieżne uwagi:

Celem niniejszego artykułu było zapoznać Czytelników z treścią nowego Ordo Sabbati Sancti. Mimo woli nasuwają się pewne uwagi:

1. Widać w całym tym nowym ceremoniale tendencję do skracania i upraszczania. (Opuszczenie podwójnych modlitw i duplikowania śpiewu litanii, zniesienie psalmu 50 w brewiarzu, ministrantury, Ostatniej Ewangelii, obniżenie liczby proroctw itd.)

2. Przebija się też wszędzie troska o pełne uczestnictwo ludu. Wszystkie ceremonie mają się odbyć na oczach wiernych. Wierni trzymają palące świece w ręce. Odmawiają głośno przyrzeczenia chrzcielne itd.

3. Stanowczo za późno ogłoszono powyższy dekret. Podpisany został 9 lutego, lecz zanim go ogłoszono, minął miesiąc. Wobec rychłej Wielkanocy w tym roku i tak wszystko to było zapóźno, by nawet i księża zdążyli sami przygotować się do takiej zmiany, a cóż dopiero mówić o przygotowaniu wiernych. W niektórych diecezjach ordynariusze tak późno się dowiedzieli, że nawet zrezygnowali z przeprowadzenia próby. Inna rzecz, że ciekawe będą doświadczenia z tych diecezji, gdzie odbyły się nabożeństwa według nowego rytu.

4. U nas w Polsce nasuwają się jeszcze specyficzne uwagi. Co będzie z naszą rezurekcją, z procesją tak bardzo u nas lubianą? Jak i kiedy urządzić poświęcenie potraw, skoro wodę święci się dopiero w nocy? Jedna jest już chyba pewna rzecz, że rezurekcji u nas nie da się znieść, chyba będzie trzeba starać się połączyć ją z nowym ceremoniałem. Wszystkie te kwestie czekają swego rozwiązania. Sądzimy, że dyskusja potoczy się ożywiona.

5. Ogólnie biorąc musimy jednak Stolicy Apostolskiej być bardzo wdzięczni za ten bądź co bądź śmiały krok, tak bardzo odpowiadający duchowi liturgicznemu, przekreślający niektóre nielogiczności w praktyce liturgicznej, a zarazem tak bardzo podnoszący moment społecznego uczestnictwa w liturgii.

Ks. dr M. Paszkiewicz, Białystok

Zasady kazania według wskazań św. Bernarda

Św. Bernard całe swe życie poświęcił nauczaniu. Zasłynął jako niezrównany mówca, który swymi kazaniami wstrząsnął sumieniem współczesnej sobie Europy. Głosu jego słuchano jak wyroczni. Nie było w Europie ważniejszej sprawy w XII wieku, w którejby nie uczestniczył Święty. To też nazwano go niekoronowanym władcą Europy.

Do historii kaznodziejstwa przeszedł jako Doktor miodopłynny. Nadał mu Kościół ten tytuł w uznaniu jego niepospolitych zasług w dziedzinie kaznodziejstwa. Jego wskazania homiletyczne są niezmiernie głębokie i aktualne.

1. Wiedza niezbędna kaznodziei.

Mówca nie może nigdy spocząć — mówi święty. To powołanie wymaga ustawicznej pracy. Obejmuje ono wszelkie rodzaje wiedzy, ale jeden jej rodzaj szczególnie potrzebny kaz-

nodziei — to *umiejętność modlitwy*, kontemplacji. (S. 23, 7). Święty Bernard nie pojmuje kaznodziei, który nie jest mężem modlitwy. Ażeby przyciągnąć dusze, trzeba zawsze się modlić. Podkreśla to stale swym uczniom. — *Daje się tylko z pełnego*, ex plenitudine a nie ex semiplenitudine. Jest bardzo niebezpiecznie dawać innym, narażając się samemu przez pychę i próżność na utratę zbawienia.[1])

2. Zbiornik czy kanał?

„*Jeżeli chcecie być roztropnymi, mądrymi* — zaznacza Święty — *bądźcie zbiornikami łaski, a nie kanałami*". Kanał daje natychmiast wszystko, co otrzymał, zbiornik natomiast czeka, aż będzie napełniony i daje ze swej pełni, bez uszczerbku dla siebie. Pamięta o przekleństwie, które ściąga na siebie ten, który źle pełni służbę Bożą. Niestety mamy dziś wiele kanałów, a bardzo mało zbiorników, rezerwuarów. Ci, przez których otrzymujemy łaski, są tak miłosierni, że chcą rozdawać przedtem niż otrzymali. Wolą mówić niż słuchać, nauczać przedtem niż się nauczyli. Pragną rozkazywać innym, nim nauczyli się kierować samymi sobą.[2])

3. Ideał mówcy.

A tymczasem należy zaczynać od troski o własną duszę. Przykładem tu jest Ten, który daje światu ze swej pełności. *Uczcie się dawać tylko z obfitości serca.* Nie bądźcie bardziej wspaniałomyślni niż sam Bóg. Zbiornik nie może być obfitszym od swego źródła. Chrystus zaczął swą misję dopiero wtedy, gdy w obfitości otrzymał łaski z nieba.[3])

Starajcie się tedy sami się napełnić przedtem, nim zaczniecie wydawać.

Miłość czujna i roztropna obfituje a nie rozprasza swych łask. Mądry Salomon upomina po ojcowsku — *ne superfluas*. To samo nakazuje Apostoł (Żyd. II, 1). Czy jesteście bardziej święci niż św. Paweł? Albo mądrzejsi niż Salomon? Więc dbajcie o siebie — dawajcie tylko z pełnego — de cumulo.[4])

4. Dwie ewentualności.

Przestrzega również Święty przed dwoma ewentualnościami: milczenia wtedy, gdy się ma obowiązek mówić i jest się

---

[1]) Sermo, XXIII n. 7, Vacandard E.: Vie de Saint Bernard Abbé de Clairvaux, Paris 1927, I, 496.

[2]) Vacandard, dz. c. I. 497.

[3]) Tamże, 497.

[4]) Sermo XVIII, 2—4 (P. L. 183, 859); Vacandard, dz. c. l. 497.

do tego przygotowanym, i mówienia bez przygotowania, bo wtedy i innym mało się daje i sobie szkodzi: *„...et perdis si prius quam infunderis tu totus semiplenus festines effundere, contra legem arans"*.[5])

5. Miłość gotowa na wszystko.

Tylko w modlitwie, w kontemplacji dusza upaja się Bogiem, myśli o Nim, marzy, przeżywa swe wzloty i upadki i zapala się nieugaszoną miłością ku Niemu. Tylko taka miłość może powiedzieć o sobie: *„Quis infirmatur et ego non infirmor"* (2 Kor. II, 29). W sercu przepełnionym taką miłością nie będzie miejsca na uczucia próżności czy słabości — *non est quo immisceat vanitas ubi totum occupat Charitas"*.[6])

Taka miłość chce obfitować w sobie, aby służyć innym. Chce zgromadzać dla siebie, aby nikomu nie zabrakło. Jeżeli miłość nie jest pełna, nie jest doskonała. — *„...si plena non est, perfecta non est"* (Sermo XVIII, 4). Tylko z pełności można skutecznie i z pożytkiem udzielać, dlatego mówca winien być pełny dla siebie i innych. Jedyny środek, który ku temu prowadzi, to ustawiczna modlitwa, pokuta, czuwanie, posty, jałmużna i dobre uczynki.[7]) Praktyki te wzbogacają duszę i uzdalniają do udzielania swych darów z obfitości serca i bez szkody dla siebie.[8])

6. Alfa i Omega.

Naczelną zasadą i ostatnim słowem apostolstwa i kierowania duszami jest miłość. *Kochajcie* — woła św. Bernard — *za tę cenę zdobywa się każde serce.*[9]) Miłujcie najpierw Boga. Trzeba, aby pasterze byli przyjaciółmi Oblubieńca — amici Christi —, więcej, aby byli najbliższymi przyjaciółmi — *amicissimi Christi.* — Nie napróżno Chrystus pyta aż trzykrotnie Piotra: *„Petre, amas me?* (Jan 21, 15). Chce przez to podkreślić potrzebę doskonałej miłości ponad wszystko. *„...plus quam tua, plus quam tuos, plus quam etiam te"* i dopiero po stwierdzeniu tego powierza mu z zaufaniem owczarnię.[10])

Uczcie się — mówi Święty — *być matkami dla powierzonych sobie dusz, a nie panami. Starajcie się, aby was miłowano, a nie bano się.*

---

[5]) Tamże, 861.
[6]) Sermo XVIII n. 6 (P. L. 183, 861); Vacandard, dz. c. I. 498.
[7]) Tamże, 862.
[8]) Tamże, 862.
[9]) Sermo LXXVI, 8 (P. L. 183, 1154).
[10]) Tamże, 8, p. 1154

Pasterze to medici non domini. Zadaniem ich jest leczenie dusz. Uzdolnić ich do tego może jedynie pełna i gotowa na wszystko miłość. Ona tylko może uczynić słodkim obowiązek przebywania wśród swej owczarni (S. 25, P. L. 183, 900).

Jeżeli czasami potrzebna jest surowość, niechże ona będzie paterna, cierpliwa, pełna umiaru i dobroci, nie tyrannica.[11])

Bez miłości i czystość nie ma żadnej wartości. Staje się sucha i bezpłodna, nieużyteczna jak lampa bez oliwy.[12])

7. Ogólna rekapitulacja.

Zasady swe streszcza Święty w ten sposób.

Dawać można jedynie *ex plenitudine, non de penuria.* Środkami do tego są: 1. *compuctio*, 2. *devotio*, 3. *poenitentiae labor*, 4. *pietatis opus*, 5. *orationis studium*, 6. *contemplationis otium*, 7. *plenitudo dilectionis.*[13])

Nie może być mowy o gorliwości tam, gdzie nie ma ofiarności, poświęcenia się i to zupełnego, gotowego na wszystko.[14])

8. Medytacja homiletyczna.

W jednej ze swych mów Święty wyznaje, że zasady ascetyki, sposób rządzenia klasztorem, tajemnice mistyki, przygotowanie się do apostolstwa, kierownictwa dusz a zwłaszcza do głoszenia kazań — były przedmiotem jego *systematycznej medytacji homiletycznej.*

Na tej drodze Święty pogłębił swą wiedzę teologiczną i stał się jednym z najznamienitszych mistyków i mówców średniowiecza.

Jako egzegeta ustępował innym. Jako mówca mistyczny przewyższał innych lub miał tylko równych sobie.[15])

Ks. Kwinta Adam, Kraków

Pisać czy nie pisać?

Jeszcze podczas studiów teologicznych, słyszało się często powtarzane powiedzenie, że „*poeta nascitur-orator fit*". Ponieważ zagadnienie to interesuje każdego przyszłego kaznodzieję, więc niektórzy np. tak mówili: „Jakkolwiek powyższe słowa są prawdziwe, to jednak trzeba przyjąć, że nawet największy mistrz poezji musi się uczyć i dokształcać przez wiele

---

[11]) Sermo XXIII, 2 (P. L. 183, 885).
[12]) Vacandard, dz. c. II. 206.
[13]) Sermo XVIII, 6 (P. L. 183, 862).
[14]) Vacandard, dz. c. I. 207.
[15]) Tamże, I, 501, 2.

lat, gdyż inaczej samo życie zniosło by go rychło ze swojej powierzchni. Natomiast prawdziwemu mówcy nie wystarczy samo wykształcenie i wiedza praktyczna, względnie krasnomówcza, lecz musi posiadać wrodzone zdolności oratorskie, łącznie z trudnym darem przekonywania drugich". Powoływano się na wielu uczonych, którzy nie potrafili drugim swej wiedzy „sprzedać".

Lecz przejdźmy do zapowiedzianego tematu.

Rozpoczynający swą misję młody kapłan, którego jednym z głównych zajęć będzie kaznodziejstwo, staje przed ważnym problemem: „Czy mam swoje kazania w całości pisać przynajmniej na początek, czy ograniczyć się do pisania najważniejszych punktów, czy poprzestawać na odczytywaniu swoich gotowych kazań? Podobno są tacy, którzy piszą w całości swoje kazanie i inne przemówienia przez kilka czy nawet kilkanaście lat po ukończeniu seminarium. Sumienność swoją posuwają również do przygotowywania toastów okolicznościowych! Inni piszą również swoje tematy przez pewien czas, lecz rychło przechodzą na same streszczenia. Korzystają natomiast z kazań ogłoszonych drukiem. Jest takie przygodne korzystanie o tyle łatwiejsze, że jest większy wybór kazań niedzielnych, świątecznych stanowych oraz przeróżnych szkiców.

Podnoszą się od czasu do czasu dosyć cierpkie słowa pod adresem uczących w seminariach świętej wymowy, że liczni księża nie są należycie przygotowani do opowiadania wiernym Słowa Bożego. Niezależnie od tego, czy te zarzuty są prawdziwe czy fałszywe, podnieść należy z naciskiem, że niektórzy homileci podnieśli bardzo wydatnie swoim wysiłkiem przeszkolenie praktyczne swoich wychowanków. Temu samemu celowi służy przysłuchiwanie się kazaniom wybitniejszych księży. Nie należy wreszcie zapominać o czytaniu naszej klasycznej prozy tak duchownej jak i świeckiej.

Jakkolwiek praktyki te mają dla samej sprawy ogromne znaczenie, to przecież *w życiu kapłańskim olbrzymią rolę spełnia rozmyślanie i modlitwa, jako przygotowanie do głoszenia prawdy Bożej.* Za niezbędną praktykę trzeba tu przyjąć zapisywanie nasuwających się po każdym rozmyślaniu myśli własnych lub zauważonych, które by można było wykorzystać przy zbieraniu materiału potrzebnego na ambonę. A więc zapisujmy po każdej chwili skupienia, a nie zabraknie nam nigdy konceptu!

„*Biada*, pisała św. Aniela z Foligno do swojego spowiednika O. Arnaud, *biada tym, co mówią, a sami tego nie czynią*". Rzeczywiście, biada ze względu na poczucie duchowe nauczającego jak i niedociągnięcia w zrozumieniu prawd wiecznych przez pobożnych słuchaczów. Wszystko zaś zależne jest od nauki, która nie jest poparta sumiennym życiem. Nie trzeba się zbytnio dziwić św. Franciszkowi z Asyżu, że wysyłał swych zakonników, aby mówili kazanie dobrym przykładem. „*Cóż to za ból*, skarży się ks. R. Plus S. J., *gdy się ma mówić o rzeczach Bożych wiedząc, że się jest tak mało bożym. Tego rodzaju nielojalność, choć nawet niezawiniona, niemniej w sposób piekący odczuć się daje. Gdyby pomiędzy facere i docere była harmonia, cóż za potęga towarzyszyłaby takiemu słowu*".

Pozostanie niezbitym faktem, że ten tylko może drugiego przekonać, jeśli sam głęboko wierzy w to, co głosi. Może jakiś wnikliwy znawca duszy ludzkiej kiedyś wytłumaczy, jak zrozumieć fakt, że jeden kaznodzieja, choć rozporządza wszystkimi wartościami, które się składają na to, że jest uważany za dobrego mówcę, jednak nie potrafi pociągnąć do Boga

większej liczby pobożnych słuchaczów. Natomiast ktoś inny, mimo, że nie posiada tych danych co pierwszy, jednak potrafi przerobić słuchaczy „secundum cor Jesu". Najkrócej to zagadnienie można wytłumaczyć, że prawda Boża poparta bezinteresownym i szlachetnym życiem odnosi taki triumf.

Wspominany już ks. R. Plus S. J. zaznacza, że trzeba robić wszystko, żeby zapełnić tę przepaść, jaka dzieli słuchaczy od kazalnicy, albo raczej ambonę od słuchaczów. Lamoricière, zdobywca miasta Konstantyna, rzuca swą szpadę na fosy, a cała armia zelektryzowana wpada na zasieki i zdobywa miasto... Gdy wierni odczują, że ten co do nich mówi, oddaje się im całkowicie, że przepaść się zapełniła, a oni są na jednym poziomie z mówcą, wtedy się poddają: bitwa będzie wygrana.

Zbierając wszystko, co do tego czasu powiedziano, stwierdzić należy, że jeśli kto chce dobrze wyzyskać seminarium na przysposobienie się do pracy na ambonie, winien podczas studiów zebrać wszystkie wiadomości teoretyczne, które mogą mu oddać w późniejszym życiu jakąś przysługę. Przez szereg lat, w celu zdobycia gładkiego stylu, należałoby kazania pisać. Długość tej praktyki zależeć będzie od osobistych zdolności. Po pewnym czasie można przechodzić na streszczenie. Jako najważniejsze należałoby postawić sobie takie wytyczne: *nie opuścić ani jednego rozmyślania. Zapisywać ważniejsze myśli i zbierać potrzebne materiały,* jak odczyty, ważniejsze artykuły, powiedzenia itp. W kazaniu uważać każde słowo za ważne, ale najwięcej przekonywującym pozostanie zawsze koniec.

Kazuistyka duszpasterska — IRITATIO VOTI

Gdy Jadwiga, matka rodziny niespodziewanie zachorowała, złożyła cała jej rodzina t. j. mąż i dzieci śluby, które obowiązali się spełnić, jeśli Jadwiga, ich matka wzgl. żona, wyzdrowieje. Józef, mąż Jadwigi, ślubował pielgrzymkę całej rodziny; syn szesnastoletni Adam ślubował, że wstąpi do zakonu, a dwunastoletnia córka Anna ślubowała dziewictwo. Gdy Jadwiga odzyskała zdrowie, począł Józef zastanawiać się, czy dostatecznie doceniał, gdy ślubował, ciężar urządzenia tej pielgrzymki, nadmierne wydatki i obciążenie. Dzieciom swoim, które śluby swe wykonać chciały, oznajmił, że one nie wiedziały, do czego ślubem się obowiązywały, stąd nie są obowiązane tych ślubów wypełnić.

Czy Józef słuszne w tej sprawie zajął stanowisko? — Niewątpliwie ślub, złożony przez niego, był ważnym ślubem, chyba że szczególne zachodziły okoliczności, powodujące nieważność tego ślubu n. p. tak wielkie było zaburzenie umysłowe, spowodowane nagłą chorobą żony, że bez zastanowienia ślub ten złożył, lub gdyby koszta pielgrzymki w tak znacznej mierze przekraczały skromne dochody rodziny, że byłoby to wbrew rozsądnemu pojmowaniu rzeczy pielgrzymkę urządzać. Inaczej byłoby, gdyby koszta te w pewnej tylko mierze obciążały budżet domowy, lub nieco tylko by-

ły większe, niż pierwotnie przypuszczał, lecz nie przekraczałyby nieproporcjonalnie jego dochody.

Niesłusznie Józef zawyrokował „z góry", że dzieci jego nie wiedziały, co ślubują. W szczególności Adam, szesnastoletni młodzieniec może mieć dostateczne rozeznanie, czym jest stan zakonny, by mógł ślubować, jak to uczynił. Należałoby więc wpierw wybadać dzieci, czy zdawały sobie dokładnie sprawę z tego, że prawdziwie ślubowały; i czy miały pełną świadomość, co miały na myśli, ślubując.

Szczególnie o to należy zapytać Annę, gdyż jako dwunastoletnie dziewczę łatwo przedmiot swego ślubu mogła niewłaściwie pojmować. Co rozumiała przez określenie „dziewictwo", czy miała na myśli nie wyjście za mąż, czy doskonałą czystość. By ten ślub był ważny, przyjąwszy, iż z całą świadomością był złożony, nie jest rzeczą konieczną, by Anna w szczegółach zdawała sobie sprawę z przedmiotu ślubu, wystarczy, by w pewnej mierze miała pojęcie o tym, co ślubowała.

Zasadniczo stwierdzić należy, iż nie jest rzeczą pewną, by ojciec mógł unieważniać (initare) śluby swych dzieci małoletnich, które doszły do dojrzałości płciowej, jeśli te śluby dotyczą wyboru stanu życiowego, gdyż to nie podlega władzy ojcowskiej.

Niewątpliwie, gdy chodzi o śluby trudne, złożone w tak młodym wieku i pod tak nagle powstałym wrażeniem, istnieje dostateczna przyczyna, by uzyskać dyspensę.

Śluby te nie są, co do udzielenia dyspensy, zastrzeżone Ojcu św., gdyż nie były złożone przed ukończonym 18-tym rokiem życia. (can. 1309).

(Genicot — Salsmans, Casus conscientiae can. 88).

Na niwie życia kapłańskiego

ZNACZENIE DOBREGO SŁOWA

Ksiądz prefekt z wielką starannością przygotowywał lekcje religii, szczególnie dla wyższych klas gimnazjalnych. Lekcje religii zajmowały chłopców, bo wyświetlały im gruntownie wiele podstawowych zagadnień, o których między sobą nieraz rozprawiali. Lubili nie tylko wywody apologetyczne, które ks. prefekt im wykładał, lecz i pozytywne szczegóły z historii kościelnej, z których dowiadywali się wiele interesujących rzeczy z życia Świętych i innych wybitnych postaci, które zaznaczyły się w życiu Kościoła. Zajmowały ich opowiadania żywotów św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza, św. Jana Kantego i innych patronów Polski, na tle epoki barwnie i żywo im podanych.

Specjalnie wplatał ks. prefekt w swe wykłady uwagi o pracach i zasługach kapłanów z ostatnich czasów, by wykazać, ile poważna i sumienna praca na polu czy to kulturalnym czy w dziedzinie dobroczynności, dokonywana przez gorliwych kapłanów, przynosi pożytku społeczeństwu i dobrej sprawie.

Chłopcy zrozumieli, że być kapłanem, to nie tylko spełniać pewne urzędowe funkcje religijne, lecz poświęcić się wielkim ideałom dla dobra bliźnich. W domu rodzicielskim także nieraz słyszeli o poświęceniu i pracach księży w ich parafii, co razem wziąwszy, pobudzało wielu z nich do szacunku i umiłowania stanu kapłańskiego.

Toteż miłą było dla ks. prefekta niespodzianką, gdy razu pewnego zapytał się chłopców, czy też wśród nich znalazłby się taki, który zapragnąłby się poświęcić stanowi kapłańskiemu — aż pięciu chłopców zgłosiło swą gotowość . . .

Był to niewątpliwie owoc pięknej i poważnej postawy samego księdza prefekta i jego sumiennej i mądrej pracy wśród młodych idealnych dusz, tak bardzo przystępnych dla szczytnych ideałów.

Bibliografia

1. *Księga uposażenia diecezji Poznańskiej z roku 1510. Wydał ks. Józef Nowacki, Poznań 1950.* Stron 415. Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z zasiłku Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki.

Dzieło Czcigodnego księdza kanonika dra Nowackiego, znanego i cenionego historyka poznańskiego, jest pozycją wybitnie naukową. Niewątpliwie też znajdzie właściwe omówienie na łamach naukowych pism historycznych.

Ale *Księga* ta interesuje też w pewnej mierze duszpasterzy zwłaszcza archidiecezji Poznańskiej i Ziemi Lubuskiej. Zawiera bowiem dane odnośnie parafij, leżących na tych terytoriach w r. 1510, a należących wówczas do diecezji Poznańskiej. Graficznie dobrze uwydatnia to mapka zamieszczona przy końcu dzieła. Nadto bardzo instruktywny jest wstęp, opisujący dzieje powstania *Liber beneficiorum Dioecesis Posnaniensis Anni 1510*, naświetla bowiem ubocznie niektóre inne sprawy, jak np. termin odbywania synodów diecezjalnych; ks. prof. Nowacki tak pisze: „...*Dwukrotnie odroczył jego wikariusz generalny termin płatności tudzież skutków nałożonej cenzury ostatecznie do dnia 27.IV.1506, tj. do poniedziałku po niedzieli Misericordia Domini, tradycyjnego terminu synodów diecezjalnych poznańskich*". — Orientowanie się w dziele ułatwia doskonały wykaz osób i miejscowości.

Dzieło stanowi tom X Wydawnictw Źródłowych Komisji Historycznej Poznańskiego Towarzystwa

Przyjaciół Nauk. Również doskonale prezentuje się szata zewnętrzna dzieła. *(r.)*

2. *Ks. Aleksy Petrani: Kolegium Duchowne w Petersburgu. Lublin, 1950, stron 152.* Towarzystwo Naukowe Katol. Uniwersytetu Lubelskiego. Rozprawy Wydziału Teologiczno-Kanonicznego — nr 12.

W oparciu o wnikliwe badania własne oraz o skrzętnie dobraną literaturę Autor w rozprawie swej jasno i rzeczowo przedstawia dzieje organizowania życia katolickiego w Rosji począwszy od r. 1684 za czasów regencji Zofii, siostry Piotra Wielkiego aż do roku 1917 t. j. do chwili upadku caratu.

Instytucją, okolo której ogniskują się sprawy katolickie w Rosji, około której albo z powodu której rodzą się rozliczne komplikacje — jest *Kolegium Duchowne w Petersburgu.* Czym ono było, jako też czym miało być, jakie było pole jego pracy i zainteresowań, oraz cały szereg innych spraw kościelnych — oto co stanowi treść tej pouczającej rozprawy. Byłoby rzeczą wskazaną, aby duszpasterze zaznajomili się z tą publikacją. *(r.)*

Pro memoria *PSYCHOLOGIA A DOBRO NAJWYŻSZE*

Psychologia dowodzi, że człowieka pociąga to, co uważa za najlepsze, co mu daje pełne szczęście. A ponieważ na świecie nic go w pełni zaspokoić nie może (jeśli tylko człowiek chce być lojalny wobec swej myśli). A więc tylko coś niestworzonego może go zadowolić, w pełni uszczęśliwić tj. B ó g. Takie rozumowanie przeprowadził św. Augustyn i wyznał: „Niespokojne jest serce człowieka, dopokąd nie spocznie w Bogu".

Bóg poznaje siebie a tak z całą koniecznością kocha siebie i wypełnia swą wolę w czasie. Dlatego też stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, gdyż dał mu rozum do poznania Go, wolę do kochania Go, duszę i ciało do chwalenia Go. Tak więc cel człowieka jest taki sam, jak B o g a. „Czymże jest człowiek, iż go wielmożysz?" (Job. VII, 17).

Ostatecznie Bóg wyprowadzi wszystko na uwielbienie swoje. Lecz nie chodzi o to, aby Bóg był dla człowieka celem z musu, lecz z jego własnego wyboru. Tego chce Pan Bóg stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje, dając mu Siebie samego za cel.

A zatem jeszcze jeden wniosek, że nie ma usprawiedliwienia dla mnie, jeśli w czymkolwiek szukam swej chwały.

I wreszcie, że wszystkie stworzenia mają mię prowadzić do Boga „bo tym, którzy miłują Boga, wszystko pomaga ku dobremu". (Rzym. 8, 28).

Ze świata

W Brukseli zmarł w 80 r. życia jezuita O. Paweł Peeters, znakomity historyk i kierownik t. zw. bollandystów. Nazwa ta pochodzi od jezuity O, Jana Bollanda († 1655), który wprowadził w życie projekt innego jezuity O. Resweyda, by zbadać krytycznie żywoty świętych katolickich. Praca bollandystów polega na badaniu krytycznym poszczególnych postaci świętych nie według chronologii, lecz według kolejności ich świąt w Martyrologium. Od początku XVII wieku do 1939 r. zdołano w ten sposób zbadać żywoty świętych od 1 stycznia do 15 listopada. Opracowane życiorysy wychodzą w zbiorze ogólnym pt. „Acta Sanctorum". Dotąd wyszło z druku 67 tomów in folio. Ponadto ważniejsze materiały drukują bollandyści w Analecta Bollandiana. Zespół składa się wyłącznie z jezuitów. — O. Peeters był zasłużonym historykiem kościołów wschodnich. Mówił językami: ormiańskim, gruzińskim, etiopskim, arabskim, syryjskim i rosyjskim.

Stulecie wznowienia hierarchii kościelnej w Anglii obchodzono przez tydzień od 24. IX. do 1. X. ub. roku. — Pius IX w 1850 r. przywrócił w Anglii normalną organizację kościelną. Naonczas arcybiskupem archidiecezji Westminster, pierwszej stolicy biskupiej w kraju, został zamianowany wybitny teolog Wiseman i otrzymał równocześnie nominację na kardynała. Liczba katolików w okresie stulecia potroiła się. Na uroczystości do Londynu przybyło pięciu kardynałów i ponad 60 biskupów. Główne uroczystości odbyły się w kościołach. Kardynał Gryffin był legatem papieskim specjalnie mianowanym.

Biblioteka maryjańska w Liege (Belgia) uważana jest powszechnie za jedną z najlepszych tego rodzaju instytucji na świecie. Założona została w 1942 r. i od tego czasu oddaje do dyspozycji uczonych wszystkie dzieła i ważniejsze rozprawy, jakie opublikowane zostały na tematy maryjne w jakimkolwiek języku.

W Marsylii urządzono w sierpniu ub. r. wystawę pośmiertną manuskryptów, książek, rysunków, sztychów i obrazów znakomitego pisarza Francji Andrzeja Suares. W jednym z jego nie wydanych rękopisów odnaleziono wzruszające wyznanie głębokiej wiary: „Jakakolwiek byłaby forma moich nadziei czy moich wierzeń, kocham Jezusa. Przejmowało mnie zawsze piękno chrześcijaństwa. Jest ono źródłem dobroci ludzkiej... Jak wszystkie dzieci Boga, szukam schronienia na łonie Ojca i czekam Sądu Ostatecznego."

W Meksyku prezydent państwa Miguel Aleman przedłożył parlamentowi projekt ustawy, która znosi wszystkie wyjątkowe postanowienia przeciwko religii katolickiej, wprowadzone przez prezydenta Callesa. Calles umarł przed rokiem w mieście Meksyku pojednany przed śmiercią z Bogiem.

Katolicyzm w Indiach coraz więcej się rozwija. W styczniu 1950 r. odbył się Synod plenarny przy udziale Legata Apostolskiego oraz 52 arcybiskupów, biskupów, wikariuszy i prefektów apostolskich. Katolików jest obecnie 4½ miliona oraz 5 tys. kapłanów, w tym 4 tysiące pochodzenia tubylczego; 12 tys. sióstr zakonnych o przewadze elementu krajowego. Jest 13 większych seminariów; ponad 4 tys. szkół podstawowych, prowadzonych przez katolików, 560 śred-

nich szkół ogólnokształcących, 200 technicznych lub przemysłowych i 40 kolegiów uniwersyteckich. Religia katolicka nie napotyka przeszkód ze strony ustawodawstwa państw. Cieszy się wolnością słowa i propagowania prawd wiary św.

Na skutek apelu biskupów austriackich wiele klasztorów katolickich dobrowolnie zrezygnowało ze swych majątków ziemskich, przeznaczając je bądź na kolonie dziecięce, bądź też na budowę ośrodków społecznych. Klasztor w Wtizing odstąpił 1500 ha, opactwo benedyktyńskie z Kremsmuster 250 ha, klasztor z Voralberg ok. 770 ha.

Holandia wykazuje największą liczbę powołań misjonarskich. Według ostatnich statystyk jest obecnie ok. 6700 misjonarzy narodów holender.; w tym 51 biskupów, ok. 3 tys. kapłanów, ok. 1 tys. braci, ok. 2400 sióstr.

Katolicyzm niemiecki przeżywa obecnie poważny kryzys. Olbrzymi procent zupełnie nie praktykuje. 25 proc nie przystępuje do sakramentów. W wielkich miastach zaledwie połowa uczęszcza na nabożeństwa. Ilość powołań bardzo się zmniejszyła zwłaszcza z klasy włościańskiej.

W Tokio 30 studentów japońskich wzięło udział w jednotygodniowym kursie, zorganizowanym przez jednego z ojców Towarzystwa Jezusowego i profesora uniwersytetu katolickiego w Tokio. Na kursie tym zapoznali się z religią katol.

W miejscowości Tetteringen (Holandia) wzniesiono na miejscowym cmentarzu pomnik ku czci śp. dr. Hoebena, dziennikarza katolickiego, który w czasie wojny został przez hitlerowców aresztowany i rozstrzelany z powodu kampanii prasowej, jaką prowadził przed wojną przeciw hitleryzmowi. Dr Hoeben był sekretarzem międzynarodowego związku katolickich dziennikarzy.

Na wyspach Salomońskich w Bugana jedenaście zakonnic anglikańskich przybyło do Visale, siedziby wikariusza apostolskiego, aby się przygotować do przejścia na łono Kościoła Katolickiego. Zakonnice te powzięły decyzję przejścia na katolicyzm po rekolekcjach odprawionych w Bugana. Rekolekcje te miały je zorientować co do „drogi i życia". Okazało się, że wszystkie postanowiły zostać katoliczkami.

W Anglii został przyjęty do Kościoła John Cyril Maûdes, adwokat, poseł konserwatywny do Izby Gmin od r. 1945 i kanclerz anglikańskiej diecezji Bristol.

Wybitny polityk indyjski Sir Albion Radżkumar Banerdż, dawny minister w państwach Koczyn i Baroda przyjął niedawno wiarę katolicką. Wykształcenie otrzymał w Anglii i za panowania brytyjskiego w Indiach sprawował liczne wysokie urzędy.

W grudniu ub. r. otrzymał papież Pius XII prośbę jakobickiego arcybiskupa Libanu Jana Gandûr o przyjęcie do Kościoła kat. Razem z nim przechodzi na katolicyzm większa liczba jakobitów.

„Łaska uświęcająca pełnią życia rodziny i parafii"

Hasło pracy społeczno-duszpasterskiej na rok kościelny 1951 — w Archidiecezji Poznańskiej

Szkice kazań

NAUKI STANOWE

Ks. Dr Maksymilian Rode

O PRACY I PŁACY

Nauka do mężczyzn

„Godny jest robotnik zapłaty swojej”
(słowa św. Pawła I Tym. V, 18).

Mężowie Bracia!

A. Wśród licznego orszaku świętych wszystkich stanów w Kościele katolickim po Najśw. Maryi Pannie pierwsze miejsce zajmuje św. Józef. Pobożność katolicka artystów malarzy niesłusznie przedstawia tę świetlaną postać jako człowieka starego i już u schyłku życia będącego. Św. Józef był człowiekiem młodym i w pełni sił. Nie kto inny przecież tylko św. Józef dźwigał na barkach swoich utrzymanie świętej Rodziny. Pracą własnych rąk i osobistą zabiegliwością stworzył i utrzymywał wzorowe, idealne ognisko rodzinne. Dzielił trudy odbywania dalekich podróży, ucieczki z Jezusem i Maryją Panną przed Herodem. Sumiennie wreszcie wypełniał obowiązki społeczne i obywatelskie. Stąd też, aczkolwiek Pismo św. nie dużo mówi o św. Józefie, jednak bardzo wnikliwie określa Jego postać i życie, nazywając Go krótko „mężem sprawiedliwym”. Papież Pius IX ogłosił w r. 1870 św. Józefa patronem i opiekunem całego Kościoła, a jest również św. Józef słusznie uważany za patrona rodzin i ludzi pracujących. Św. Józef był zaiste człowiekiem pracy.

Wspominając i czcząc św. Józefa, patrona ludzi pracy, rozważmy zagadnienie pracy i płacy na tle przydatności narodowej i pożytku osobistego.

Mężowie Bracia!

B. Jedni chcieli i chcą widzieć w chrześcijaństwie ruch wyłącznie społeczny. Inni upatrują w nim tylko system religijny, w rzeczywistości zaś Chrystus Pan jest twórcą religii żywej, w której dominujące znaczenie posiadają prawdy religijne i moralno-etyczne. Skoro się zważy, że istotą religii katolickiej jest jasne i konkretne określenie stosunku między człowiekiem a Bogiem, łatwo zrozumie się, że nie ma i nie może być w życiu ludzkim tak indywidualnym, jak i zbiorowym takiej dziedziny,

któraby była wolna od wpływu i zależności od nakazów religii. Stąd też, aczkolwiek Ewangelia Chrystusowa nie zawiera wykończonego systematu społecznego, gospodarczego czy też politycznego, posiada wszakże odpowiednie, nas wiążące, wskazania. Dzieła zaś Ojców Kościoła, enuncjacje papieży, prace teologów i katolickich socjologów i polityków, opierając się o te elementy społeczne Pisma św. i Tradycji, precyzują stosunek katolicyzmu nawet do spraw społecznych, gospodarczych i politycznych.

Jaki jest tedy pogląd socjologii katolickiej na pracę i płacę?

1. Praca w najogólniejszym pojęciu jest pokonywaniem oporu. Jest działaniem zarówno umysłowym, jak i fizycznym. Znamionują ją wprawdzie trud i znój, uwypuklony w słowach Pisma św. *„W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb”* (Gen. III, 19), a na innym miejscu *„Sześć dni robić będziesz, siódmego przestaniesz orać i żąć”* (Ex. 34, 21), ale praca jest mimo to radosną twórczością. Nie jest karą ani przekleństwem. Utrudzenie i mozół z nią połączony jest jedynie konsekwencją grzechu pierworodnego. Tym niemniej praca w pojęciu katolickim umysłowa czy fizyczna nie jest funkcją czysto mechaniczną, nie jest produktem mięśni czy komórek mózgowych tylko. Praca jest czynnością człowieka, stworzenia Bożego. Jej owoc jest skutkiem działania tak ducha, jak i ciała ludzkiego. Każda przeto praca etycznie dozwolona a uczciwie i sumiennie wykonana jest godna szacunku, więcej, uważana być powinna za współpracownictwo w realizowaniu ogólnego planu Opatrzności, po prostu za służbę Bożą i narodową.

2. Na podstawie woli Opatrzności budowa fizyczna i psychiczna organizmu ludzkiego domaga się ruchu, działania, pracy, inaczej mięśnie wiotczeją, duch ubożeje. Na tym naturalnym stwierdzeniu opierając się św. Paweł woła *„Jak ptak do latania, tak człowiek stworzony jest do pracy”*, oraz *„Kto nie pracuje, niech też nie je”!*

Stwierdzenie i przypomnienie obowiązku pracy jest wagi zasadniczej nie tylko z punktu widzenia religii, jest również łącznie z t. zw. prawem do pracy od strony państwa istotnie ważne dla naszej Ojczyzny. Przez wieki długie budowany mózgiem i rękami Polaków majątek narodowy, został przez straszliwą wojnę fatalnie zniszczony i uszczuplony. Wychowanie i oświata zahamowane. Do życia religijnego wkradło się sekciarstwo. Życiem moralnym chciała zawładnąć materialistyczna chęć użycia. Słowem — w każdej dziedzinie naszego życia

zauważamy jeszcze dzisiaj szczerby, braki i niepożądane naleciałości. A Rzeczpospolita musi być szybko odbudowana tak pod względem moralnym, duchowym jak i gospodarczym!

3. „Godny jest robotnik zapłaty swojej". Pracą człowiek zdobyć może zasługi nadprzyrodzone. Może się uszlachetniać i wydoskonalać, ale pracą też jedynie zdobywa w obecnych warunkach środki na utrzymanie swoje i rodziny. *„Temu który pracuje, zapłaty nie poczytuje się za łaskę, ale za rzecz należną"* (Rzym. 4, 4) czytamy w Ewangelii Chrystusa. Dalej stosunek pracodawcy, choćby nim było państwo nowoczesne, do ogółu ludzi pracujących musi być w traktowaniu równy, kulturalny i etyczny. Chrześcijaństwo bowiem potępiając swego czasu niewolnictwo przez usta Apostoła Narodów stwierdziło: *„Odtąd nie jest żyd, ani greczyn; nie jest niewolnik, ani wolny; nie jest mężczyzna ani niewiasta, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Panu"* (Gal. III, 28).

4. Przenieśmy się na chwilę duchem do warsztatu św. Józefa. Dawne to czasy. Jest dzień powszedni. Ludzie pracują. Wre również praca w świętej Rodzinie, w domku nazaretańskim. W niedużej izbie przy warsztacie stoi św. Józef i pracuje. Obok, na stołku siedzi Jezus i wykonuje mniejszą jakąś pracę. Na ścianach wiszą potrzebne narzędzia a u podnóża ścian leżą kawały drzewa, które św. Józef, jako cieśla, stosownie do potrzeb przerabia. Pracuje tak każdego dnia od rana do wieczora, z przerwami przeznaczonymi na posiłek i modlitwę. Z jaką chęcią pracuje! Kto, jak kto, ale św. Józef rozumie, że pracować w ten czy inny sposób musi każdy człowiek, wie, że praca jest środkiem po przez który zdobywa się pieniądze na utrzymanie, ale który równocześnie uszlachetnia duszę naszą i okrywa ją wielu zasługami.

A praca św. Józefa nie była łatwą. Każdy, kto zna zawód ciesielski wie, że wykonanie prac należących do niego wymaga często rzetelnego trudu i mozołu. Praca ta tym bardziej była uciążliwą dla św. Józefa, bo tym, co zarabiał, utrzymywał rodzinę — Jezusa i Maryję Najświętszą; wiedząc zaś kim jest Jezus i Maryja chciał, by im było jak najlepiej — przedłużał więc niewątpliwie czas pracy, aby więcej zarobić.

Był więc św. Józef rzeczywiście człowiekiem pracy. Niech tedy św. Józef odżyje na nowo przez oczami naszymi, robotnicy, rzemieślnicy, chłopi — i stanie się żywym wzorem polskiego katolickiego życia rodzinnego i twórczej, radosnej pracy dla dobra narodu naszego, jako też osobistego szczęścia.

Mężowie Bracia!

C. Najbardziej produktywnym i niezawodnym elementem w gospodarce narodowej jest praca narodu. Im większa jest suma jednostek radośnie twórczo pracujących, tym bardziej rośnie majątek narodu i jego dobrobyt. Ale by tak być mogło, do tego trzeba jednomyślności i jedności. Chrystus mówi w Ewangelii św. *„Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie spustoszone i dom na dom upadnie"*, oraz *„Kto nie jest ze mną, przeciw Mnie jest, a kto nie zgromadza ze Mną, — rozprasza". Amen.*

Ks. M. F.

NA MAŁEJ DRODZE

Nauka do kobiet

Życie kobiety toczy się często jak ten strumień ukryty w zaroślach. Nie ma w nim wielkich rzeczy, które by świat podziwiał i oklaskiwał. Przy ognisku rodzinnym te drobne, szare, codzienne sprawy. Igła w ręku kobiety mogłaby być symbolem jej domowego życia. A jednak za tą zasłoną niepozornych zajęć kryje się wielkość.

1. Podobnie jak *w Ewangelii Najśw. Maryja Panna niknie, a jednak żyje w Niej* (ewangeliści zawdzięczali Jej przecież tyle szczegółów, zwłaszcza dotyczących dzieciństwa Pana Jezusa), tak ukrywa się kobieta, kobieta — żona, kobieta — matka. W niejednym potężnym dziele świata, a napewno w bardzo licznych poczynaniach mężczyzny. Już choćby tylko jako matka żyje ona w dziełach świata. Ona wychowuje bohaterów i świętych, ona przez swe zaniedbania może sprawić, że jest więcej tchórzów. Dlatego przysłowie mówi: *ręka, która porusza kołyskę, kieruje światem.*

Jedna włoska sztuka opiewa następujący temat. Żona artysty podtrzymała własnymi rękami spadającą rzeźbę. Ostry blok przeciął jej przy tym ręce. Później ludzie podziwiali arcydzieło, winszując artyście, ale nikt nie domyślał się ofiary żony. A przecież dzieło jej zawdzięczało swe ocalenie, swe istnienie.

Kobieta zdaje się być skazaną na tę anonimową ukrytą rolę, i nidy się nie dowiemy, ile w wspaniałych i błogosławionych rzeczach świata jej jesteśmy też winni.

Św. Katarzyna z Sieny dokonała wielkiego czynu: nakłoniła Papieża do powrotu z Avignonu do Rzymu. Ale w samym dziele jest ukryta i jest nieobecna w czasie triumfalnego wjazdu Papieża do wiecznego miasta.

2. Kobieta jest wielka nie tylko dlatego, że jest ukryta w wielkich sprawach świata. *Kobieta może być wielka także dlatego, że małe sprawy domagają się od niej wielkiej duszy.* Jakże ona może opromienić dom, jakie arcydzieło może stworzyć z mieszkania, kuchni i ogrodu, jeśli we wszystko, w ludzi, rzeczy, kwiaty włoży duszę i serce. *Miłość wszystko może uskrzydlić.* Potrzeba tylko kochającego serca.

Powie ktoś — to drobiazgi. Ależ te drobiazgi tworzą życie. Jeśli wyjmę z życia te drobne szczegóły, cóż z niego pozostanie? Z jakich włókien wyprzędzie się nić mojego zadania i przeznaczenia?

Te rzeczy są wielkie w rzeczach Bożych, pod Jego spojrzeniem się dokonują, ku Niemu zmierzają. Bóg sam nie wzgardził żadnym drobiazgiem i wykończył każdy szczegół tego świata. Obyśmy każdą rzecz umieli tak jak On wykonać jak najlepiej.

3. *Te rzeczy są wielkie, bo z nich wypracowujemy swą świętość.* Wielkie przez dobrą intencję, przez ofiarowanie ich Bogu. A Bóg je wynagradza. To, cośmy ofiarowali Chrystusowi, powraca do nas jako łaska i błogosławieństwo. I rośnie w nas życie Boże, i pogłębia się świętość nasza. A *świętość jest wielkością.*

Te małe rzeczy są wielkie przez „fiat”, które ustawicznie musimy przy nich wypowiadać. W nich jest wola Boża. Przez swą małość i niepozorność wymagają wyrzeczenia, przezwyciężenia i ofiary. Często większej, niż jej się domagają rzeczy głośne i budzące podziw. Te nasze małe obowiązki kosztują nas, proszą nas co chwilę o „fiat”, „niech się stanie”, a to „fiat” nas uświęca.

Maryja uczy nas tego „fiat”, pełnienia woli Bożej w małych rzeczach. Maryja, córka Dawida, pełni drobne posługi w stajence i chodzi po wodę w Nazarecie. Piękna w swej prostocie. Czy możemy ją sobie wyobrazić pretensjonalną taką, która chce robić wrażenie i budzić podziw? Szukajmy piękna na małej drodze naszego powołania i na ukrytych ścieżynach obowiązków stanu. Amen.

Ks. mgr Jan Zaręba, Gniezno

BĘDĘ TAKIM, JAKIM CHCIAŁBYM WIDZIEĆ SWEGO SYNA

Nauka do młodzieży męskiej

I. *Pogłębienie religijnego życia rodziny przez święcenie niedzieli*

a) Niedziela jest świętem rodziny chrześcijańskiej. Jest to bowiem dzień, w którym rodzice i dzieci spędzają wzajemnie ze sobą dłuższy przeciąg czasu, wolni od trosk dnia powszedniego, od pracy zawodowej czy też nauki. A ośrodkiem i słońcem każdej niedzieli jest dla katolika Msza św. Z niej czerpie rodzina katolicka światło i moc do godnego spełniania zamiarów Bożych.

b) Odnowimy znaczenie niedzieli dla życia chrześcijańskiego, gdy pogłębimy religijne życie rodziny, które koncentruje się przede wszystkim w niedzielę.

II. *Pogłębienie życia religijnego rodziny przez wzajemny szacunek.*

a) Rodzina chrześcijańska to wielka tajemnica życia. Aby pogłębić religijne życie rodziny trzeba najpierw zrozumieć, czym jest rodzina. Bóg powierzył rodzinie przekazywanie życia. W atmosferze ciepła rodzinnego poczyna się, rozwija i dojrzewa ludzkie życie. I to nie tylko przyrodzone, naturalne, ale także, i to w szczególniejszy sposób, życie nadprzyrodzone duszy.

b) Rodzina jest tajemnicą miłości. Miłość stwarza nowe życie i miłość je pielęgnuje. Miłość jest przewodniczką w wychowaniu dzieci. Miłość jest więzią wzajemną między rodzicami i dziećmi. Miłość dokonuje cudów wzajemnego znoszenia wad i niedoskonałości. Ona wyrównuje wszelkie różnice.

c) Wobec tej podwójnej tajemnicy rodziny stajemy z wielką czcią i szacunkiem. Tego szacunku domaga się od nas czwarte Boże przykazanie „*Czcij ojca twego i matkę twoją*". Wszystko tu zawarte. I światło dla rozumu i wskazania dla serca. Kto zrozumie tajemnicę rodziny, ten pojmie i wypełni treść Bożego nakazu, zawartego w czwartym przykazaniu.

III. *Pogłębienie życia religijnego rodziny przez posłuszeństwo.*

a) Rodzina jest pierwszą i najdoskonalszą wspólnotą na ziemi. Tę wspólnotę określił Bóg w czwartym przykazaniu. Św. Paweł przypomina ją słowami: „*Dzieci posłuszne bądźcie ro-*

dzicom w Panu, bo to jest rzeczą słuszną". Ponad rodziną jest Chrystus i Jego prawo.

b) Uporządkowane życie wspólnoty rodzinnej nie jest ograniczeniem swobody ani osobowości. Rodzice przez swoje nakazy i zakazy, mają na celu jedynie nasze własne dobro. Po latach dopiero może to całkowicie zrozumiemy.

c) Nasze posłuszeństwo i cześć dla rodziców sięga aż poza dom rodzinny. I w życiu późniejszym, kiedy założymy własną rodzinę, płacić będziemy rodzicom dobrami duchowymi za ich dobroć dla nas.

IV. *Pogłębienie życia religijnego rodziny przez naszą miłość.*

a) Rodzina jest wspólnotą miłości. Tej miłości, która źródło swe czerpie z Boga. Stąd nasza miłość winna wzmacniać miłość rodziców. Ich życie tak nieraz trudne, droga uciążliwa, męcząca, że nieraz sił braknie. W naszej miłości ku nim, w cichej i ciągłej wdzięczności za ich trudy, znajdą rodzice wzmocnienie i spotęgowanie swej miłości ku nam.

b) Nasza miłość winna opromienić życie rodziców. Zmęczeni życiem, troską o chleb codzienny, upadają nieraz rodzice pod naporem trudów i trosk. Zrozumienie tych kłopotów codziennych, zadowolenie ze wszystkiego, słoneczny uśmiech, współtroska z rodzicami — to wszystko przyczyni się do rozjaśnienia niejednego dnia w życiu rodziny.

c) Nasza miłość stara się ulżyć rodzicom w ich trudach i pracach. Nie czeka na rozkaz lecz wychodzi naprzeciw. Pomaga gdzie może, by przejąć część trosk i trudów na siebie. A sposobności do tego w życiu codziennym rodziny jest tak wiele.

Oto wielka tajemnica chrześcijańskiej rodziny. Syn Boży przyszedł na świat w otoczeniu rodziny. Przez trzydzieści lat żył wśród rodziny. Jego Kościół jest jedną wielką rodziną. I my w naszej rodzinie musimy spełniać nasze zadania, bo tylko za taką cenę wypełnimy wolę Bożą i znajdziemy prawdziwe szczęście. A młodzieniec katolicki, jako przyszły mąż i ojciec może tu zrobić dużo dobrego. Najlepszym wskaźnikiem jego obecnego zachowania się w rodzinie tak wobec swoich rodziców, jak i współrodzeństwa jest uprzytomnienie sobie prawdy: będę takim, jakim chciałbym widzieć swojego syna w stosunku do mnie i mojej przyszłej żony. Pomyśl — i bądź takim, już teraz. Amen.

Ks. Z. Baranowski, Poznań

O POKORZE

Nauka do młodzieży żeńskiej

I. Konieczność pokory. Pokora nie jest cnotą modną; nie ma też wielu zwolenników, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. A jednak jest ona konieczna dla naszego rozwoju wewnętrznego, jest podstawą życia chrześcijańskiego. Im wyżej chcesz wznieść gmach doskonałości, tym głębiej trzeba założyć fundament pokory.

Sam Pan Jezus daje nam przykład pokory, mówiąc: „*Uczcie się ode mnie, bom jest cichy i pokornego serca*". Najśw. Maryja Panna, Królowa nieba i ziemi, wyznaje pokornie: „*Oto ja służebnica Pańska*".

II. Na czym polega pokora. Wielu ma o pokorze zgoła fałszywe wyobrażenie. Wydaje ci się może, że jesteś pokorna, gdy nieśmiało spuszczasz oczy i potulnie składasz ręcę, gdy lękliwa i milcząca stoisz na uboczu. Ale na tym pokora nie polega.

Pokora opiera się na prawdzie. Masz poznać sama siebie zgodnie z prawdą, niczego nie dodając, ani nie ujmując i według tego sprawiedliwie ocenić samą siebie.

Jesteś przystojna, piękna i trudno temu zaprzeczyć, każde zwierciadło ci to potwierdzi. Jesteś piękniejsza od wielu towarzyszek swoich. Ale czy będziesz się tym chełpiła? Przecież swej piękności sama nie stworzyłaś, a jest to niezasłużony dar Boży. Mogę tylko podziękować Bogu za łaskawość Jego, a dla rówieśniczek mniej hojnie obdarzonych będę starała się być podwójnie grzeczna i miła.

Jesteś wybitnie uzdolniona; czujesz to mimo wszelkiej pokory. Na wykonanie jakiejś pracy potrzeba ci krótkiej godziny, podczas gdy towarzyszce twej nawet trzy godziny nie wystarczą. Więc podziękuję memu Bogu za talenty, które mi powierzył i będę pamiętała o tym, że komu wiele dano, od tego wiele żądano. Ale broń Boże, abym miała wynosić się nad inne, dla niezasłużonych darów Bożych.

Prowadzisz życie uczciwe i przykładne w przeciwieństwie do niektórych innych dziewcząt, których życie jest lekkomyślne, a może gorszące. A czy wiesz, dlaczego one zeszły na złą drogę? Może patrzały w domu na złe, gorszące przykłady, może chowały się bez opieki, na ulicy, w złym towarzystwie. Gdybyś

ty była na ich miejscu, może byłabyś gorsza od nich; gdyby one miały tyle łask co ty, może byłyby lepsze od ciebie. Sam tylko Pan Bóg wszystko wiedzący może sprawiedliwie ocenić człowieka. Będę zawsze pamiętała o tym, że wszystko co mam dobrego, mam z łaski Pana Boga, jedynie grzechy są moją własnością. Więc w pokorze ducha uderzę się w piersi, powtarzając za pokornym celnikiem: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznej".

III. Jak postępuje człowiek pokorny. Przykładem pokory jest dla nas Pan Jezus, który powiedział: „Uczcie się ode mnie, bom jest cichy i pokornego serca".

Człowiek prawdziwie pokorny w towarzystwie — o ile możności — nie mówi o sobie; woli raczej mówić o drugich, oczywiście nie o ich wadach, lecz o ich zaletach i cnotach. Jest to znak szlachetnego serca w ludziach.

Pokorę winniśmy okazywać szczególnie wobec Pana Boga. Czymże jesteśmy wobec nieskończonego Stwórcy? Prochem i niczym. Toteż z czcią najgłębszą, zewnętrzną i wewnętrzną, będziemy odmawiali codzienny pacierz, będziemy uczestniczyli w niedzielnym i świątecznym nabożeństwie. Służyć Bogu znaczy — królować! Powtarzajmy często za Najśw. Maryją Panną: *„Oto ja służebnica Pańska"*.

IV. Pokora jest nieśmiertelna. Ewangelia podaje nam dwa piękne przykłady pokory. Oto celnik, który stoi przy wejściu do świątyni i nie śmie nawet oczu podnieść, tylko bije się w piersi mówiąc: *„Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu"*. Oto setnik w Kafarnaum, który posyła do Pana Jezusa poselstwo: *„Panie, nie jestem godzień, abyś wszedł pod dach mój"*.

Przepadło i w zapomnienie poszło w ciągu wieków tyle wielkich myśli i słów ludzkich, a pokorne słowa celnika i setnika trwają nieśmiertelnie od 2.000 lat, powtarzane codziennie przez miliony ust przy spowiedzi i komunii św. W przyrodzie jest podobnie: piorun uderza w wzniosłe wieże i dumne wspaniałe drzewa, a oszczędza pokorne niskie chaty. Tak w przyrodzie, jak i w życiu ludzkim sprawdza się słowo Zbawiciela: *„Kto się wywyższa, będzie poniżony, kto się uniża, będzie wywyższony"*.

Albowiem Pan Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornych obdarza łaską swą. Amen.

BOHATERSKIE CZYNY

Nauka do dzieci

Drogie Dzieci! W pewnym mieście wybuchnął pożar. Palił się dom. Nadjechała straż pożarna. Ludzie przyglądali się pracy strażników: jak zakładali węże, wchodzili po drabinach, rąbali belki. Działali mężnie, z narażeniem życia. W ostatniej jeszcze chwili dwóch strażników wyratowało z płomieni troje dzieci. Ludzie podziwiali ten bohaterski czyn. Nazajutrz całe miasto opowiadało o tych strażnikach i gazety chwaliły ich odwagę i bohaterstwo. Przecież obaj mogli zginąć w płomieniach. W kilka dni później jakiś chłopczyk biegł w papierowym hełmie na głowie i z małą drabiną w ręce przez ulice, i gdzieś się spieszył. Ktoś go zapytał: Chłopcze, dokąd to tak zdążasz? Co zamierzasz czynić? — *Ja chcę wykonać bohaterski czyn* — brzmiała odpowiedź chłopczyka. Bohaterski czyn? Jaki? — Tego jeszcze nie wiem — odrzekł i pobiegł dalej.

Drogie Dzieci! Każde z was zapewne marzy o jakimś bohaterskim czynie. Smutną to byłaby dziewczynka, która by nie chciała być dzielną w życiu i smutny chłopiec, który by nie chciał być bohaterem. Ale kto chce być bohaterem w przyszłości, musi już teraz jako chłopczyk lub dziewczynka spełniać bohaterskie czyny. Teraz bohaterskie czyny? Tak, wykażę wam, jakie już dziś możecie i musicie spełniać bohaterskie czyny.

1. *W kościele.* Zawsze punktualnie przychodzić na Mszę św. Wstać zawczasu z łóżka, nie wylegiwać się, a potem w drodze do kościoła nie zatrzymywać się przed boiskiem, czy oknem wystawowym, nie przystawać na pogawędkach ze znajomymi. Bo Msza św. zaczyna się punktualnie. Czy Jaś zostanie bohaterem, czy wykona w życiu wielki czyn, jeśli dzisiaj mu się nawet z łóżka nie chce wstać, by pójść na Mszę św.?

A w kościele. Przypatrzcie się niektórym dzieciom, jak oni niedbale przyklękają. Gdy św. Alojzy znajdował się w kościele, to ludzie cisnęli się dookoła niego, by zobaczyć jak on się modli. A gdy przyklękał, to wszyscy widzieli, że przed Bogiem przyklęka. Na was Pan Jezus też patrzy, jak przyklękacie

i w jaki sposób się z nim żegnacie, gdy wychodzicie z kościoła. Niektóre dzieci nie myślą przy tym wcale, że kłaniają się Panu Bogu. Trudno im porządnie uklęknąć i chwilkę nabożnie się pomodlić. Czy będą oni później zdolni do bohaterstwa? Bohaterstwa trzeba się uczyć na małych rzeczach.

2. *W szkole.* Czynem bohaterskim jest siedzieć spokojnie w ławie i uważnie słuchać, co nauczyciel mówi; nie rozglądać się i nie płatać figli, gdy nauczyciel pisząc coś na tablicy uczniów nie widzi. Wyobraźcie sobie, że w klasie jako uczeń siedzi Pan Jezus. Jak przykładnie zachowywał by się na lekcji!

Czynem bohaterskim jest też przy wychodzeniu ze szkoły, gdy kolega cię uderzy lub złośliwie nazwie być szlachetniejszym od niego i nie odpłacić mu się szturchańcem lub brzydkim wyzwiskiem. Nie każdy to potrafi. Nie każdy na to bohaterstwo się zdobędzie.

I czynem bohaterskim jest też odważnie wystąpić, gdy koledzy prowadzą nie przyzwoite rozmowy lub namawiają do złego. Chociażby się z ciebie śmiali, żeś pobożne niewiniątko.

3. *W domu.* Wiecie też dobrze, że to wcale nie tak łatwo ochoczo i zawsze słuchać rodziców. Nie może to być taka mała rzecz, skoro Pan Jezus aż do 30 roku życia był poddany Swej Matce i św. Józefowi i dał wszystkim przykład posłuszeństwa.

A czy to taka mała rzecz, gdy usłuży się chętnie bratu lub siostrze i dopomoże młodszemu rodzeństwu, gdy nie spierasz się o większy kawałek czekolady lub placka, ani się mścisz z powodu doznanej przykrości. A jakiegoż bohaterstwa potrzeba, żeby zawsze mówić prawdę i narazić się raczej na karę, niż skłamać. Prawdomówność wymaga nieraz większej odwagi, niż potrzeba jej na wojnie. Św. Piotr dobył miecza i uciął ucho Malchusowi, gdy zgraja żołnierzy przyszła pojmać Chrystusa, ale stchórzył i zaparł się swego Mistrza przed służącą, gdy miał wyznać śmiało i szczerze, że jest Jego uczniem.

Drogie Dzieci! Dobrze jest, gdy nauczyciel dużo od was żąda, a nie jest pobłażliwy. Jeszcze lepiej, gdy rodzice wam nie dogadzają, ale wychowują w karności. Bądźcie wdzięczni jednym i drugim. Najlepiej zaś, gdy sami od siebie dużo wymagacie. Gdy umiecie się przełamać i opanować. Tylko wówczas staniecie się tymi, kim chce was mieć Pan Bóg: *bohaterami i świętymi. Amen.*

Ks. mgr Tomasz Malepszy, Ostroróg

OBOWIĄZKI RODZICÓW WZGLĘDEM DZIECI

Nauka do rodziców

Wzajemne stosunki między rodzicami a dziećmi pozostawiają nieraz wiele do życzenia. Wydaje się, jako by nie chcieli jedni drugich zrozumieć, jako by rozdzielała ich jakaś przepaść duchowa. Młodzi oświadczają: „Teraz są inne czasy, trzeba obecnie inaczej postępować!” Starzy znów powiadają: „Z tą młodzieżą nie można nic zrobić, jest ona niemożliwa!”

Przyczyny tego stanu rzeczy szukać należy między innymi niewątpliwie w ułomności skażonej grzechem natury ludzkiej, ale również w osłabieniu wiary i bojaźni Bożej oraz w rozluźnieniu, wskutek wypadków ostatniej wojny, węzłów chrześcijańskiego ducha rodzinnego. Dlatego przypomnieć sobie musimy, jak te stosunki winny się układać na podstawie czwartego przykazania Bożego.

Przede wszystkim uprzytomnić sobie trzeba, że wszelkie ojcostwo i macierzyństwo czerpie swą moc i dostojeństwo z odwiecznego ojcostwa Bożego! Na tej podstawie też gruntuje się czwarte przykazanie i w takim świetle nabierają dopiero wagi obowiązki, jakie mają rodzice względem dzieci swoich.

Na pierwszym zaś miejscu wśród nich wyliczyć należy miłość i zrozumienie dziecka.

I zaraz zastrzec się trzeba, że nie może to być miłość bałwochwalcza, albo jak ją niektórzy nazywają „miłość małpia”! Dla niejednych rodziców jedyne ich dziecko staje się formalnym bożkiem. Przeciwieństwem znowu takiego nastawienia będzie zbytnia twardość i nieczułość, a niekiedy nawet poniewieranie i surowość wobec dziecka. Rodzice mają kochać swe dzieci jak własną krew i ciało. Mają je kochać, bo są one darem samego Boga. Z Patriarchą Jakubem winni mówić wszyscy ojcowie i matki: „To są dzieci, które darował Bóg mnie, słudze swemu”.

Każdy rozumie, że rodzice dali życie dziecku, ale tylko za współdziałaniem Boga. Bez woli Bożej nikt z rodziców nie zrodzi dzieci. Dowodem na to są ci małżonkowie, którzy by chętnie chcieli mieć dzieci, ale żadnego się doczekać nie mogą.

Zatem rodzice muszą kochać swe dzieci, bo są one dziećmi Boga; zatem rodzice muszą także z miłością przyjąć dzieci, które Bóg zechce im dać, a nie odrzucać ich. „*Patrzcie, abyście nie wzgardzili jednym z tych małych*”, mówił Pan Jezus.

Taką serdeczną miłością ku dziecku była miłość Matki Bożej i św. Józefa ku Dzieciątku Jezus! Z jakąż to troskliwością i boleścią w sercu szukali oni dwunastoletniego Jezusa, gdy Go zgubili w Jerozolimie! Ekklezjastyk wśród dziewięciu rzeczy, które wysławiał w sercu swoim, wymienia *„męża, który ma pociechę z dziatek"*. A św. Paweł pisze, że młode żony pouczać trzeba, by *„mężów swoich i dziatki swe miłowały"*.

Także zrozumienie muszą mieć rodzice dla dzieci swoich, zwłaszcza w okresie dojrzewania i gdy chodzi o wybór stanu i zawodu. Wystrzegać się trzeba fałszywej bojaźliwości i powściągliwości! Szkodliwy jest wtedy wszelki przymus.

Znany pisarz na tematy pedagogiczne, Jean Paul, w takich słowach ujmuje zasadę każdego dobrego wychowywania: *„W końcu, rodzice, uczcie kochać, a dziecko wasze wieść będzie owocne życie; uczcie kochać, abyście kiedyś, gdy oczy wasze zestarzeją się i na pół przygasną, w okół swego łoża boleści i śmiertelnej pościeli, miast spotkać oczy zastraszone i zapłakane, spotkali oczy, które ogrzewać będą stygnące życie wasze i oświecać mrok ostatnich waszych godzin wdzięcznością za ich pierwsze godziny życia. — Uczcie kochać, mówię wam, to znaczy: kochajcie"*.

Rodzice mają dalej obowiązek zająć się gorliwie wychowaniem cielesnym i duchowym swoich dzieci i stosować w tym kierunku wszelkie użyteczne środki.

Jeżeli chodzi o wychowanie ciała, to rodzice muszą się troszczyć o zdrowie dzieci, starać się o ich wyżywienie i ubranie oraz zapewnić należyte wykształcenie. Jak smutną i nie godną jest rzeczą, jeżeli ojciec rodziny wszystkie zapracowane pieniądze zużywa dla siebie, gorzej jeszcze jeżeli obraca je na alkohol lub tytoń, dzieciom zaś każe głodować lub cierpieć niedostatek.

Utrzymanie i wyposażenie dzieci kosztuje niewątpliwie wiele, ale niejedno załatwić można przy pomocy prostych środków. Wystarczy przecież zwykłe, byle pożywne jedzenie, a nie potrzeba smakołyków.

Nie konieczną też jest rzeczą, żeby dzieci chodziły w aksamitach i jedwabiach; o to przecież chodzi, by matki nie kierowały swych córek na modnisie. Może być ubogo, ale chędogo. Nie każde dziecko musi też otrzymać najwyższe wykształcenie, żaden uczciwy zawód nie hańbi.

O wiele ważniejsze jest jednak wychowanie moralno religijne, które z dzieci uczyni dobrych katolików i wartościowych ludzi. „*I synom waszym przykażcie, aby czynili sprawiedliwość i jałmużnę, żeby pamiętali na Boga i błogosławili Go na każdy czas w prawdzie i ze wszystkiej siły swojej*”, takie nauki dawał Tobiasz. Św. Paweł zaś pisze w swoich listach: „*A wy ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu dzieci waszych, ale je wychowajcie w karności i w nauce Pańskiej*”. Kiedyindziej zaś mówi: *A jeśli kto o swoich, zwłaszcza o domowników nie dba, zaparł się wiary i jest gorszy niż niewierny*”.

We wychowaniu dzieci nie wolno wreszcie rodzicom zapominać o tak ważnym czynniku, jakim jest ich własny dobry przykład. Obowiązek dobrego przykładu podkreśla sam Pan Jezus zaraz w pierwszych słowach, gdy mówi o zgorszeniu. Powiada tam: „*A kto by przyjął jedno dzieciątko takie w imię moje, mnie przyjmuje. A kto by zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej by mu było, aby mu zawieszono kamień młyński u szyi i zatopiono go w głębokościach morskich. Biada światu dla zgorszenia! Albowiem muszą przyjść zgorszenia, a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi*”.

A więc rodzice muszą unikać wszystkiego, co by dzieciom dawało powód do grzechu! Powinni więc żyć w świętej uczciwości i wzajemnym poważaniu, w zgodzie i pokoju, w pobożności i bojaźni Bożej na wzór i ku zbudowaniu dzieci swoich.

Bo uczy św. Paweł: „*A jeśli zaczyn święty, to i ciasto: jeśli korzeń święty, to i gałęzie*”. *Amen.*

Ks. K. K.

SZKICE NAUK MAJOWYCH

8. Należy się cześć Najśw. Maryi Pannie

Nie brak wśród nas ludzi, którzy popadłszy w obojętność w wierze, zapomnieli o istotnych obowiązkach życia chrześcijańskiego i z lekkim sercem naruszają przykazania Boże, jakoby to były sprawy błahe, nie mające większego znaczenia w ich życiu. Przy takim nastawieniu duszy ludzkiej do spraw Bożych nic dziwnego, że zgorszenie i zło różnorakie rozplenia się wśród wiernych, zatruwa serca, niszczy chrześcijańskie obyczaje, cnotę, pobożność i unicestwia tak pożądaną uczciwość i zacność!

Serce Matki Bożej boleje nad tym i ze smutkiem spogląda na każdą zbłąkaną duszę. Niepokalana Matka Syna Bożego pragnie, by wszystkie Jej dzieci były niewinne i czyste, godne nagrody niebieskiej i towarzystwa aniołów w niebie u tronu Syna Bożego! Szuka więc tych, którzyby chcieli walczyć z grzechem i ratować dusze od złego, uwalniać je od sideł szatana. Wszystkich, którzy ją czczą i uwielbiają, zaprasza, by dusze starali się pozyskać dla Syna Bożego. Każdy człowiek, choćby najzwyczajniejszy, byle dobrej był woli, może bardzo wiele uczynić dla zwalczania grzechu i występku, dla rozbudzenia żywej wiary, rozkwitu cnót i pobożności.

Przykład:

Posłuchajmy, jak przykład małego dziecka zachęcająco wpłynął na ludzi dorosłych i poważnych. Było to w Ratysbonie. Gdy słynny biskup Michał Sailer († 1832) był jeszcze profesorem, urządzono pewnego razu w miejscowości Kaufbeuern na jego cześć przedstawienie teatralne. Podniosła się zasłona i na scenie ukazała się dziesięcioletnia dziewczynka, która jako pierwsza miała odegrać swą rolę. Wszyscy obecni skierowali wzrok na dziecko. W tej samej chwili odezwał się dzwon na Anioł Pański. Zaledwie dziewczynka usłyszała głos dzwonu, odezwała się bez namysłu do widzów: „Zapewne wpierw nim się zacznie przedstawienie, zmówimy Pozdrowienie Anielskie?" I zaraz uczyniwszy znak krzyża św. uklękła do modlitwy; powstała dopiero, gdy dzwon umilkł. Niektórzy z widzów poczęli się śmiać, lecz na przeważnej ich części wywarła pobożność dziecka głębokie wrażenie. Sam Sailer miał łzy w oczach. Potem grała ta dziewczynka swą rolę tak dobrze, iż obecni obsypali ją hucznymi oklaskami. Pod koniec przedstawienia przywołał Sailer do siebie dziewczynkę, obdarzył ją i rzekł: „Dziecię, odegrałaś znakomicie swą rolę, a swym otwartym wyznaniem wiary dałaś piękny przykład wszystkim. Zostań nadal taką! Bóg będzie wówczas z tobą i będziesz szczęśliwą w życiu".

Każdy, nawet najsłabszy i najprostszy człowiek może być krzewicielem myśli Bożej wśród bliźnich, może wiele uczynić dla ożywienia wiary, zwalczania grzechu i zgorszenia, dla pogłębienia pobożności. A jak to uczyni najskuteczniej? Niech krzewi cześć i miłość do Maryi, Matki Bożej, Matki cnót wszelakich. Niech przekazuje do serc bliźnich swoich to przywiązanie do Matki Bożej, jakim pała jego własne serce. Bo tam, gdzie cześć dla Maryi rozpleni się w duszy, tam nie może być mowy o występku i przywiązaniu do grzechu, tam cnoty zakwitną jak kwiaty na glebie urodzajnej, a siłą rzeczy pierzchną zakusy szatana i zamrze niezawodnie zgubny jego wpływ.

Dla rozkrzewienia miłości Maryi niejedno uczynić możemy. Miłą będzie dla Maryi rzeczą, a dla duszy naszej pożyteczną i zbawienną, gdy sami ukochamy różaniec i innym do rąk go damy. Gdy do stóp ołtarzy jej czci poświęconym, przybywać bę-

dziemy, by należny hołd i dowód naszej dla niej miłości w kornej modlitwie Jej złożyć, dając tym samym przykład bliźnim naszym i właściwą zachętę. — A jeśli w warunkach życia naszego zechcemy choćby w jedno serce dziecięce, lub jeśli piastujemy godność rodziców chrześcijańskich w serduszka dzieci przez Opatrzność nam danych, wszczepić gorącą miłość do Matki Najśw., wtedy niezawodnie szczególną opieką darzyć nas będzie Królowa niebiańska.

Czyńmy więc wśród bliźnich naszych co tylko możemy dla rozszerzenia nabożeństwa dla Matki Boskiej, a w łasce Bożej odnowią się dusze, rozmnoży się i wzmocni cnota w sercach ludzkich, a Matka Najśw. roztoczy nad nami szczególną swą opiekę. Amen.

9. Dobre uczynki w życiu czcicieli Maryi

Prawdziwie dobrym dzieckiem dla matki będzie nie to dziecko, które jej w słowach czułych schlebiać zwykło i zapewniać ją, że bardzo ją miłuje, lecz to, które czytać będzie w pragnieniach i uczuciach swej matki, odgadywać jej myśli, a to w tym celu, aby, o ile to jest w jego mocy, chętnie i ofiarnie spełnić życzenia i pragnienia matki, usłużyć jej, wyręczyć w różnych pracach i zabiegach, by lżejszą miała pracę i mniejsze utrudzenie! Nie o słowa więc chodzi i puste zapewnienie swej miłości, lecz o czyny szlachetne pełne oddania i poświęcenia dla tak bardzo drogiej istoty!

Podobnie sprawa ma się z naszą miłością dla Najśw. Maryi Panny. Jako Matka nasza niebieska raduje się niezawodnie Matka Boża, gdy podążamy przed Jej obrazy i do świętych miejsc Jej czci poświęconych, by tam poświęcić Jej chwale pobożne i ufne nasze modlitwy, zagłębić się w rozważaniu Jej cnót i Jej godności, jako Matki Syna Bożego. Lecz niewątpliwie oczekiwać będzie Najśw. Maryja Panna od tych, którzy są Jej czcicielami, by więcej jeszcze dla Niej uczynili! W miarę swych możności prawdziwy czciciel Maryi wnikać będzie w pragnienia i troski swej Boskiej Matki, by spełnić życzenia Jej macierzyńskiego serca! A spośród nich najgorętszym życzeniem Matki Najśw. to to, by nie tylko ten człowiek, który sam Ją czci w sposób szczególny, lecz w ogóle bliźni jego kroczyli na drodze prawdy i cnoty, wiedli życie zbożne i uczciwe, nie dali się zwieść na bezdroża grzechu i zła wszelakiego; a więc by byli prawdziwie dobrymi dziećmi Bożymi, które prostą drogą zmierzają ku wiecznym przybytkom Syna Bożego w niebie!

Prawdziwymi czcicielami Maryi jesteśmy wtedy, gdy sami staramy się żyć po Bożemu i innych do tego zachęcamy dobrym naszym przykładem i życzliwym słowem!

Sławny biskup francuski *Bossuet* († 1695) opowiada, że w szkole, do której chodził jako młodzieniec, znajdował się zegar, na którego tarczy wielkimi literami wypisane były słowa: „Godziny mijają i są nam liczone”. Zdanie to wywarło na nim wielkie wrażenie i stało się dla niego pobudką: albowiem pod jego wpływem starał się tak żyć, aby przypodobać się Najśw. Maryi Pannie, którą gorąco czcił, by każda godzina przynosiła pożytek jego duszy.

Tego wymaga od nas Matka Najświętsza, gdy prawdziwie Ją miłujemy, byśmy pełniąc dobre uczynki i innych do tego zachęcając, podążali drogą, która niezawodnie do zbawienia wiecznego nas prowadzi.

Przykład:

Oto przykład, jak świątobliwy ks. Piotr Skarga, wielki czciciel Maryi, pojmował swój sposób postępowania w służbie Królowej niebieskiej. Wiedział dobrze, że szlachetność umysłu i dobroć serca są po myśli Maryi. Gdy pewnego razu jechał do Lwowa, przejeżdżając przez rynek jakiegoś małego miasteczka, ujrzał koło jednego z domków wielkie zbiegowisko. Zapytawszy o przyczynę dowiedział się, że w owym domku odbywa się właśnie licytacja jakiegoś ubogiego rzemieślnika, ojca licznej rodziny, który wskutek choroby bardzo się zadłużył, a później nie mógł wierzycielowi uiścić długu. „Ileż wynosi ten dług” — zapytał ks. Skarga. „Sto dukatów”! — odpowiedzieli mu ludzie. Skarga nic się nie odezwał i kazał woźnicy jechać dalej, zaledwie jednak wyjechali z miasteczka, kazał mu się zatrzymać i zsiąść z wozu, po czym wyjął z sakiewki sto dukatów ,wręczył mu je i rzekł: „Wróć tam, gdzieśmy się zatrzymali przed chwilą i kup za tych sto dukatów pierwszy lepszy przedmiot, jaki będą sprzedawali. Gdyby się o coś pytali, nic nie mów!” Woźnica wcześnie się oddalił. Gdy przybył na miejsce, sprzedawali właśnie jakiś stary stolik bez jednej nogi, przedarł się przeto szybko przez ciżbę i zawołał: „Daję za ten stolik sto dukatów!” Wszyscy spojrzeli na niego z niedowierzaniem i wybuchnęli śmiechem, ktoś zawołał nawet: „To jakiś wariat”. Jakże się jednak zdumieli, gdy nieznajomy spokojnie powtórzył: „Daję za stolik sto dukatów!” Rzucił pieniądze na stół! Dług rzemieślnika był zapłacony. Nieszczęśliwy, który już z rozpaczą myślał o tym, gdzie noc z dziećmi przepędzi i co im do ust poda, ujrzał się niespodzianie wybawionym od nędzy. Do głębi serca przejęty wdzięcznością rzucił się z płaczem ku woźnicy, lecz ten rzekł: „Mnie nie dziękujcie! Pieniądze na zapłacenie waszego długu dał ktoś inny, który o sobie mówić zabronił”. I natychmiast odszedł. — I tak spełnionym został uczynek dobry nie dla chwały ziemskiej, lecz dla wykonania woli Bożej i ku radości macierzyńskiego serca Najśw. Maryi Panny.

Na świecie nigdy nie brak ludzi obojętnych, wątpiących lub zapierających się wiary. Matka Najśw. pragnie i zmierza ku

temu, by te dusze błądzące znów doprowadzić do Jej Serca, by stały się dobre i cnotliwe i uświęcały się w łasce Bożej. Nic tak skutecznie nie wpłynie na ich nawrócenie jak dobry przykład i własne nasze zacne i bogobojne postępowanie. Toteż jako prawdziwi czciciele Maryi, spełniając gorące życzenie Jej serca, o pełnienie dobrych uczynków starać się będziemy, by tym samym dbać o dobro duszy nie tylko nas samych, lecz i bliźnich naszych. Amen.

10. Maryja wspomaga nieszczęśliwych

Zwykłą rzeczą w życiu ludzkim, to cierpienie. Od wczesnej młodości do kresu żywota cierpienie jak kanwa przeplata bieg życia człowieczego, wyciskając na nim swe piętno! Nieraz brzemię nieszczęść i zawodów jest tak wielkie i przygniatające, że serce zmitrężonego ciężarem losu człowieka bliskie jest załamania się i popadnięcia w uczucia rozpaczy, odbierające mu chęć do życia.

A jednak niejedno doświadczenie Boże jest umyślnie przez Boga dopuszczone, ażeby duszę ludzką skierować ku dobremu. I tak niekiedy zsyła Bóg na grzesznika choroby ciała, aby uzdrowić jego duszę. Tak stało się z św. Franciszkiem z Assyżu. Był on synem bogatego kupca, nazwiskiem Bernardone, mieszkającego w Assyżu, małym miasteczku w środkowych Włoszech. Młody Franciszek czuł wielką skłonność do uciech światowych, uganiał za zabawą i rozkoszami, nie troszczył się natomiast wcale ani o Boga, ani o zbawienie duszy. Nagle spadła na niego ciężka i długotrwała choroba, która całkowicie go odmieniła. Młodzieniec zaczyna spędzać czas na modlitwie i rozmyślaniach i toczyć walkę ze światowymi skłonnościami, aż wreszcie mając lat 24 poświęca się całkowicie pracy nad zbawieniem własnym i bliźnich.

O pouczającym z wielu względów wydarzeniu czytamy w żywocie św. Ambrożego. Jako biskup Mediolanu odbywał św. Ambroży razu pewnego podróż do Rzymu. Po drodze wstąpił do domu pewnego bogatego Rzymianina. Niebawem rozpoczął dłuższą rozmowę z gospodarzem. Między innymi mówiono o cierpieniach i przeciwnościach życia. Światobliwy biskup tłumaczył, że każdy człowiek, którego Bóg miłuje, musi znosić cierpienia, i że poddać im się należy, by osięgnąć szczęście wiekuiste. Gdy to usłyszał Rzymianin, oświadczył, że w to nie wierzy i że w całym swym życiu nie doznał cierpienia. Usłyszawszy to poszedł św. Ambroży do towarzysza swej podróży i rzekł: „*Za-*

bieraj prędko rzeczy, nie chcę być w tym domu, tu nie ma cierpień, a więc nie ma i Boga". Biskup podziękował gospodarzowi i odszedł. — Św. Ambroży był przekonany, że cierpienia są znakiem łaskawości Bożej. Kto żadnych nie doznał cierpień, nie należy do ulubieńców Bożych.

Gdy jednak cierpienia i mitręgi życiowe są znaczne i nad miarę uciążliwe i kiedy nawet bliźni nie podają ręki cierpiącym braciom, by nieść im ulgę, Matka Najśw. nie wyrzeka się dla swych nieszczęśliwych dzieci macierzyńskich uczuć swego tkliwego serca! Tak jak dobra matka nigdy nie odmówi swej pomocy dziecku, wymagającemu jej wsparcia, tak i Matka Boska przewyższająca swą miłością każdą matkę ziemską, nie pozostawi bez opieki czciciela swego, zagrożonego nieszczęściem, potrzebującego Jej wstawiennictwa.

Przykład:

Jak opieka Maryi nieraz jest nawet wyjątkowa i nadzwyczajna, pokazuje nam następujące zdarzenie z życia pap. Piusa IX, wielkiego czciciela Maryi, który jako Głowa Kościoła wsławił się po wszystkie wieki ogłoszeniem dogmatu o Niepokalanym Poczęciu N. M. P. — Jako chłopiec zwykł był usługiwać do Mszy św. w kaplicy domu swych rodziców, w którym zamieszkiwał. Pewnego dnia, gdy klęczał na stopniach ołtarza, spostrzegł ku niemałemu swemu zdziwieniu po drugiej stronie ołtarza jakąś postać, która ruchami ręki przyzywała do siebie. Chłopiec nie miał odwagi ruszyć się z miejsca, ale gdy ujrzał, że postać przywołuje go coraz natarczywiej, podniósł się i ruszył ku niej. W tej samej chwili runął z ołtarza ciężki posąg i upadł na miejsce, na którym klęczał chłopiec. Nie ulega wątpliwości, że to Matka Najśw. w tak niezwykły sposób ocaliła gorliwego swego sługę.

Kto więc znajduje się w trudnym położeniu życiowym, niech nie traci nadziei i niech nie oddaje się rozpaczliwym myślom, lecz przeciwnie, niech pobudzi się do żywej ufności w opiekę Matki Najśw. Matka Boska nie odmówi pomocy czcicielowi swojemu, gdy z wiarą i ufnością do Niej się zwraca. Najczulsze Jej serce ześle obfite zdroje łask i pomocy z nieba. Amen.

11. Za wzorem Matki Bolesnej

Na przestrzeni wieków wielu wybitnych mężów, malarzy, poetów i muzyków starało się w sposób poważny i wytworny przedstawić ogrom boleści najświętszego serca Matki Bożej, przeżywającej niewypowiedziany smutek u stóp krzyża na Kalwarii, w czasie bolesnej męki Syna Boskiego. O, jak święta i dostojna to chwila, gdy Matka Najśw. cicha, opuszczona, na wolę Bożą najzupełniej zdana, przelewając gorzkie łzy, wycisnięte

przeogromnym bólem, w skupieniu pogrąża się w swym smutku i współcierpi z Jezusem i staje się Współodkupicielką rodzaju ludzkiego. Wie ona dobrze, że Jezus zawisł na krzyżu za grzechy wszystkich ludzi wszystkich czasów i wie, że ta ofiara krzyżowa Syna Bożego otworzy całemu rodzajowi ludzkiemu podwoje niebios! Składa więc u stóp krzyża bezgraniczny ból swój, i miłościwe serce swe zwraca ku tym wszystkim, którzy spowodowali śmierć krzyżową Jej Boskiego Syna. I za nich ofiaruje Bogu Ojcu Syna, Jego mękę i krew, spływającą z krzyża, jako źródło odkupienia i za nich modli się cierpiąc i bolejąc nadmiernie u stóp krzyża kalwaryjskiego.

Tam pod krzyżem Matka Najśw. za dzieci swoje nas przyjmuje, a im więcej dla nas i z naszego powodu wycierpiała, tym większą miłością nas ogarnia i tym więcej pragnie dla nas szczęśliwości.

Przykład:

Znany pisarz Alban Stolz pisze w jednym z swoich dzieł, że jadąc koleją pewnego razu, spotkał jakiegoś wieśniaka, który mu opowiedział następujące zdarzenie z swego życia: „Przed niedawnym czasem spotkało mnie okropne nieszczęście. Mój dwunastoletni syn, pasąc pewnego dnia bydło, rozniecił wraz z towarzyszami ogromne ognisko. W pewnej chwili zbliżył się do ognia tak nieostrożnie, że od buchających z niego płomieni zajęło się na nim ubranie. Towarzysze natychmiast pospieszyli mu z pomocą, ale zanim zdołali zagasić na nim ogień, odniósł tak straszne oparzenia na całym ciele, że jeszcze tego samego dnia wieczorem zmarł. W bólu, który mnie ogarnął, opowiadał dalej wieśniak, jedyną moją pociechą były myśli, które mi nasuwał obraz Matki Boskiej Bolesnej. Od wielu lat miałem zwyczaj rozważać cierpienia Chrystusa na krzyżu i boleści, które wówczas przeżywała Jego Matka. Gdy mnie spotkało jakieś nieszczęście, przychodziło mi wskutek tego zawsze na myśl: „Maryja musiała oglądać swego Syna o wiele bardziej cierpiącego i uciśnionego". Myśl ta była dla mnie wielką pociechą, a teraz w tych ciężkich dniach po strasznej śmierci mego dziecka, głęboko odczuwam jej dobroczynny wpływ".

Rozmyślania o Matce Bożej i Jej boleściach na górze Kalwarii użyczyły temu ciężko dotkniętemu człowiekowi siły i wytrwałości. I tak każdy chrześcijanin winien w chwilach cierpienia podnosić wzrok swój ku Matce Bolesnej, a dusza niezawodnie dozna pociechy. Matka Bolesna bowiem u stóp krzyża Chrystusowego modliła się za dzieci swoje, a im więcej z naszej przyczyny wycierpiała, tym więcej nas miłuje, tym bardziej pragnie dla nas prawdziwego dobra.

A dobroć Matki Najśw. jest tak wielka, że nawet grzeszników nie odpycha od siebie, bo jest kochającą nas Matką, także tych, którzy najwięcej litości i opieki potrzebują, a więc dusz

upadłych i grzesznych. Iluż to ludzi nawróconych z upadku grzechowego wyznawało później po nawróceniu, że nikomu innemu, lecz właśnie Matce Najśw. zawdzięczało swój powrót do przystani prawdy i jedności wiary! Dobroć i miłość Matki Najśw. wyjednywały im potrzebne łaski dla opamiętania się i wydźwignięcia z nędzy upadku grzechowego.

Odwdzięczmy się więc dobrotliwemu sercu Najśw. Maryi Panny i ulitujmy się nad Jej boleścią i smutkiem, pod krzyżem kalwaryjskim doznanym. Połóżmy kres naszemu grzesznemu postępowaniu, by nie obrażać Jej Boskiego Syna i nie zadawać cierpienia Jej macierzyńskiemu sercu. Stańmy przed krzyżem i wyznajmy uderzając się w piersi, Panie, zgrzeszyłem! Lecz odtąd postanówmy sobie nie zadawać nowych boleści przez nowe grzechy Boskiemu Zbawicielowi i macierzyńskiemu sercu Najśw. Jego Matki.

I ufajmy, że Najśw. Maryja Panna od nas się nie odwróci, ale jako dzieci swoje nas wesprze i potrzebną łaskę u syna Bożego nam wyjedna, byśmy duszę naszą, drogocenną Krwią na krzyżu kalwaryjskim przez Syna Bożego odkupioną, zbawić mogli. Amen.

12. Litania do Matki Najśw.

Od wieków czcimy Najśw. Maryję Pannę w Kościele świętym i w życiu prywatnym, odmawiając z wielkim uszanowaniem i uwielbieniem pobożne wezwania, zawarte w litanii loretańskiej. Któż zliczy te wszystkie wezwania pobożne i tytuły chwalebne, którymi pobożność serc wierzących na przestrzeni tych nieomal XX wieków obdarzała Matkę Syna Bożego! Wiele z nich właśnie w tej litanii już na zawsze ustalonych zostało, gdyż w tak wzniosły i trafny sposób wyrażają głębokie uwielbienie, jakie wierzące i miłujące serca ku Maryi odczuwają. Wszystko nieomal, co czciciele Maryi dla Jej świętości, godności i doskonałości niebieskiej odczuwają, przepięknie znajduje swój wyraz w tej tak przez nas ulubionej i często używanej litanii. Wezwania tej litanii, choć tak liczne, nie są puste i daremne, gdyż w sposób zwięzły i pełen treści sławią to w Maryi, co domaga się naszej czci i miłości!

I wznoszą się ku niebu wśród wszystkich narodów na kuli ziemskiej gdziekolwiek znajdują się czciciele Maryi, te przepiękne tytuły chwalebne i wezwania pobożne, by jako zieleń kwiatów polnych zasypać tron niebieski Królowej nieba i ziemi i jakby dymem kadzielnym napełnić najświętsze przybytki ku Jej czci i chwale.

A wraz z tą chwalbą Matki Najśw. serce nasze coraz szerzej roztwierać się będzie dla przyjmowania natchnień łaski Bożej, którą Matka Najśw. wyjednywać nam będzie u Boskiego swego Syna i obierze sobie taki sposób życia i postępowania, który zgodny będzie z zamiarami Serca Bożego.

Przykład:

Św. Jan Boży († 1550), założyciel zakonu Braci Miłosierdzia, gorący wielbiciel Najśw. Maryi Panny, otrzymał pewnego razu od pobożnego markiza Torify 25 dukatów dla ubogich i chorych, przebywających w szpitalu w Granadzie. Chcąc wypróbować świętego w ten sam jeszcze dzień poszedł markiz do niego w przebraniu żebraka i ze łzami w oczach zaczął go prosić o wsparcie. Św. Jan, zdjęty litością, dał mu owych 25 dukatów i pocieszał go jak mógł. Na drugi dzień markiz znowu przyszedł do Świętego, opowiedział mu wszystko i ofiarował mu 150 dukatów, później co tydzień przysyłał mu wielkie ilości chleba i mięsa dla jego biednych chorych. — Tak samo sprawa się ma z postępowaniem Bożym. Otrzymujemy różne dary Boże i dostatek, a później przychodzi Chrystus Pan pod postacią biedaka i prosi o wsparcie i jałmużnę. Szczęśliwy, kto się lituje nad ubogimi bliźnimi swymi i w duchu Bożym udziela im pomocy, bo Bóg mu wszystko za wstawiennictwem Matki Najświętszej stokrotnie wynagrodzi i już tu na ziemi będzie go obsypywał dobrodziejstwami swymi. —

Jeśli roztworzymy na roścież serca nasze na natchnienie łaski Bożej, którą Matka Najśw. wyjednywać nam będzie u Boskiego Syna swego, postępowanie nasze będzie tak zacne i odpowiadające woli i upodobaniu Boga, że zasłużymy sobie na błogosławieństwo Boże, które będzie dla nas źródłem wielkiego szczęścia!

A to rozwarcie serca naszego na tchnienie łaski Bożej dokonywać się będzie szczególnie wtedy, gdy nabożnie i w duchu uwielbienia chwalić będziemy Matkę Najśw. wezwaniami litanii loretańskiej. Gdyż wtedy, jakoby w zwierciadle, stawać będą przed oczami naszymi przeróżne cnoty i doskonałości Matki Najśw., które zarazem i dla duszy naszej będą podnietą i zachętą do naśladowania, jako dla Jej miłujących dzieci i wiernych Jej sług. Nie można chwalić Matki Najśw., wspominając i wyliczając Jej liczne zalety i niebiańskie przymioty, nie odczuwając zarazem potrzeby serca, by choć w drobnej mierze nie pozyskać i dla siebie tych szczytnych i duchownych darów. A pragnienie, które wtedy w duszy naszej powstawać będzie, stanie się zaczątkiem łask Bożych, które jako na czcicieli Maryi Bóg na nas zsyłać będzie niezawodnie.

Z uwielbienia dla Maryi składają ludzie u stóp Jej ołtarzy cenne dary i klejnoty! A jeśli na to ich nie stać, zdobią Jej obrazy i figury w świeże wonne kwiaty! Lecz ponad te docze-

sne dary materialne, cenniejsze są dla Maryi święte uczucia serc naszych. A taki dar może każdy z nas u stóp Maryi złożyć! Niechaj więc płynie z głębi duszy naszej hymn pochwalny ku czci Maryi, zawarty w litanii loretańskiej, niech będzie wyrazem naszego uwielbienia dla Maryi, a wyjedna nam błogosławieństwo naszej Królowej niebieskiej. Amen.

13. Maryja wyjednuje zarządzenia Opatrzności Bożej

W pocie czoła pracuje człowiek na zwykły swój chleb codzienny. Mija dzień po dniu w znojnej pracy, wśród najróżniejszych trosk i kłopotów, których nigdy nie brak. Nieraz przezwyciężać musi człowiek niejedną trudność, by wytrwać w swoim zatrudnieniu, które ma mu zapewnić własne utrzymanie i jego najbliższej rodziny. Gdy siły jeszcze młode i świeże, łatwo przezwycięża się na drodze życia stojące przeszkody, lecz gdy nadejdą już lata leciwe i skronie znużonego wysiłkiem życiowym człowieka pokryje siwizna, coraz oporniej dadzą się pokonać w życiu codziennym zjawiające się hamulce, utrudniające wywalczenie sobie tego, co dla życia potrzebne. Zjawia się powoli przesyt i zniechęcenie, tym codziennym zmaganiem się z szarzyzną życia, a nieraz nawet i myśli rozpaczliwe narzucają się natarczywie biednemu, znużonemu człowiekowi.

Zbyt często przeoczają ludzie słabej wiary, że istnieje przecież Opatrzność Boża, że Pan Bóg, dając istnienie światu, nie pozostawia go bez opieki, lecz troszczy się o każde nawet najdrobniejsze stworzenie. Wyraźnie nauczał Pan Jezus: *„Każdy włos na głowie waszej jest policzony... Nie troszczcie się co będziecie jedli albo co będziecie pili albo czym się przyodziewać będziecie... ale szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane"*. — Lecz za mało naogół pokładamy ufności w Opatrzność Bożą i tę opiekę, którą Bóg nas obdarza!

A któż wskaże lepiej i skuteczniej drogę do przyswojenia sobie tej ufności w Bożą opiekę i Opatrzność, jeśli nie Matka Najśw., która jako Matka Syna Bożego jest szafarką wszelkich łask, otwierająca nam dostęp do skarbca Bożego miłosiedzia. Jej serce obdarzył Bóg tak wielkim współczuciem dla biedy i udręki ludzkiej, że człowiek najbardziej nieszczęśliwy, najbardziej zmitrężony i zbolały od zawodów życiowych uzyska od niej pocieszenie i ratunek. A co niemniej ważne: człowiek pod wpływem łaski Bożej, wyjednanej przez Matkę Najśw. zrozumie, że niepowodzenie i nieszczęście, oraz wszystko, co mu na

tym świecie dokucza, wcale nie jest złem największym, — lecz należycie przez człowieka przyjęte, jako dopust Boży, stać się może dla niego dźwignią do życia doskonalszego.

Przykład:

Do sędziwego kapłana, mającego wiele doświadczenia, przyszła pewnego razu wytwornie ubrana niewiasta i prosiła go o radę. Mówiła: „Wasza wielebności, jestem ogromnie przywiązana do świata i ustawicznie wpadam w dawne ciężkie grzechy. Probowałam wszelkich możliwych środków, lecz nic nie pomagały. Odprawiałam rekolekcje, często chodziłam do spowiedzi, ciągle się modliłam do Matki Boskiej, dawałam jałmużnę. Niestety wszystko to nie odniosło skutku. Proszę cię, ojcze duchowny, powiedz, jaki mi jeszcze środek pozostaje?” Z wielkim spokojem odrzekł kapłan: „nieszczęście”. I rzeczywiście tak było. Niewiasta ta utraciła w krótkim czasie przez jakiś wypadek większą część swego mienia; wnet też śmierć zabrała jej krewnych. Przyszła tedy znów po jakimś czasie do kapłana i rzekła: „Nieszczęście nareszcie przyprowadziło mnie do Boga”. — Otóż Pan Bóg postępuje nieraz z człowiekiem, mianowicie tym, który zszedł na manowce grzechu, jak ojciec z nieposłusznym dzieckiem: ćwiczy je rózgą, aby się opamiętało. — Jak lekarz tnie ciało chorego, aby go wyleczyć i ocalić od śmierci, tak też i Bóg czyni; cierpieniami i doświadczeniami pragnie ułomnego człowieka zachować od śmierci wiecznej.

Nie poddawajmy się więc rozpaczy, jeśli znaleźliśmy się w trudnych warunkach życia, nie traćmy ufności w dobroć i opiekę Bożą, lecz z ufnością wzywajmy pomocy naszej Matki Niebieskiej, która nad nami roztoczy swą opiekę i wyprosi u Boga potrzebną dla nas pomoc. —

Nie bądźmy jednak małodusznymi i nie traćmy ufności, jeśli nie doświadczymy od razu skutku naszej modlitwy. Nie oddawajmy się zniechęceniu i zwątpieniu, gdyż przez to uwłaszczalibyśmy czci Matce Najśw. należnej. Ufność nasza winna być szczera i nieograniczona, jeśli ma nam wyjednać to, o co prosimy. Amen.

14. Maryja uczy nas wdzięczności dla Boga

Po wszystkie wieki zachwycać będzie dusze wierzące i miłujące Boga przecudny hymn Magnificat, który Matka Najśw. wyśpiewała w niebiańskim uniesieniu, wielbiąc Boga za nadmiar hojności, którym ją wyniósł do godności Matki Syna Bożego i wyposażył w niezmierne, nadprzyrodzone przywileje, — Ją, pokorną służebnicę swoją. Rozweseliło się przeczyste, niepokalane serce Najśw. Maryi Panny, i wyśpiewało hymn uwielbienia i wdzięczności Panu Bogu za wszystko, co z hojnej Jego ręki otrzymała.

A ten hymn wdzięczności dogłębnie przeniknął najświętsze serce Maryi, tak iż całe Jej życie przepojone zostało uczuciem wdzięczności dla Boga za wszystko, czym w życiu Ją darzył! Ona dziękuje Bogu nie tylko za to, co Ją uwesela i ubogaca w dary niebieskie, lecz i za to wszystko, co zwykłych ludzi napawa smutkiem i boleścią, gdyż i to z rąk Bożych przychodzi. Nie skarży się na te utrapienia i zmartwienia, których u stóp krzyża doznaje, kiedy jakby miecz boleści przeszywa zbolałe Jej serce; nawet wtedy nie żali się Bogu, lecz cierpi razem z Jezusem i przejęta jest uwielbieniem dla Boga i dzięki mu składa, że ta męka bolesna sprawia, iż staje się współodkupicielką rodzaju ludzkiego.

I nam udziela Bóg w niezmierzonej swej dobrotliwości liczne i wielkie dobrodziejstwa! Darzy nas życiem, zdrowiem, błogosławi nam w pracy, zaspakaja codzienne nasze potrzeby, chroni nas od nieszczęść i różnych doświadczeń. — A czy dusze nasze za wzorem Maryi wyśpiewują Bogu hymn wdzięczności i uwielbienia za te wszystkie dary? Czy nie zapominamy o długu wdzięczności wobec Pana Boga? Czyż nie należy się więc Bogu wdzięczność i chwała od naszych serc?

Być wdzięcznym i okazywać wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwo to obowiązek każdej rozumnej istoty i zarazem znak serca szlachetnego. —

Przykład:

Pewnego zimowego dnia 1635 r. zapukał do furty klasztoru Benedyktynek w Sandomierzu mały chłopczyna. Był to ubogi uczeń miejscowej szkoły Stanisław Zaremba; przyszedł z prośbą, aby mu do glinianego garnuszka, który z sobą nosił, dano trochę pożywienia. Zakonnice obdarzyły go chętnie i kazały mu odtąd co dzień przychodzić po obiad. Skorzystał z tego i przychodził przez kilka lat, dopóki nie ukończył szkól. Później poszedł do urzędu, a że był człowiekiem zdolnym i pracowitym, po latach udało mu się dojść do znacznego majątku i urzędu sandomierskiego sędziego ziemskiego. W owym czasie spadł na Benedyktynki dotkliwy cios; zgorzał im klasztor zbudowany z drzewa. Pozbawione schronienia zakonnice musiały przystąpić do budowy nowego klasztoru. Praca postępowała jednak bardzo powoli, gdyż brakowało im pieniędzy, a pomocy znikąd nie mogły otrzymać, mimo usilnych starań. Niespodzianie nadeszła sama. Oto pewnego dnia zjawił się u furty sędzia Zaremba i zażądał rozmowy z siostrą przełożoną. Gdy przełożona wyszła do niego, rzekł: „Dawnymi czasy, gdy byłem ubogim sierotą, przez kilka lat przychodziłem tutaj co dzień z glinianym garnuszkiem po obiad. Dzięki tej jałmużnie mogłem ukończyć szkoły, które mi pozwoliły zdobyć stanowisko i mienie. Chcąc Bogu podziękować i wam się odwdzięczyć przynoszę wam dzisiaj w tym garnuszku garść dukatów na odbudowę klasztoru. Weźcie je, a garnuszek mi oddajcie, bo chcę go przechować do końca życia, aby mi ciągle

przypominał waszą dobroć". Hojny dar sędziego Zaremby († 1685) pozwolił Benedyktynkom sandomierskim wybudować piękny murowany klasztor, który dziś jeszcze można oglądać.

Oto piękny przykład wdzięczności, które serce szlachetne okazało Bogu i bliźnim za doznane dobrodziejstwa.

I my bądźmy ludźmi, którzy nie zaniedbują obowiązku wdzięczności. Niechaj nam przyświeca chwalebny przykład Najśw. Maryi Panny! Dziękujmy Bogu za otrzymane łaski, a niezawodnie będzie to przyczyną, że Bóg udzielać nam będzie nowych łask. Niech z serc naszych, przejętych wdzięcznością, unosi się przed tron Boży hymn dziękczynienia za wszystkie od Boga odbierane łaski i dary. Razem z Matką Najśw. powtarzajmy słowa przez nią wyśpiewane: „*Wielbij duszo moja Pana, bo uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego*". Amen.

15. Maryja wzywa do miłości bliźniego

Czy serce Matki Najśw. nie boleje na widok panoszącej się na świecie niezgody? Ona, Matka wszystkich ludzi, ubolewać musi straszliwie, iż przykazanie Chrystusowe miłości bliźniego zostaje tak często zapoznane i niepraktykowane. Stąd dokłada przeróżnych starań i zabiegów z nieba, by rozgrzać i rozpalić serca ludzkie do prawdziwej wzajemnej miłości w duchu Chrystusowym.

I zdarza się nieraz, że jeśli kto pod tchnieniem łaski Bożej daje posłuch wezwaniu do pełnienia uczynków prawdziwej miłości bliźniego — niebo jakoby ku zachęcie i w nagrodę zsyła nieoczekiwaną pomyślność lub wyzwolenie od grożącego nieszczęścia.

Przykład:

Było to 8 grudnia 1881 r. w Wiedniu. Podczas wieczornego przedstawienia spalił się tam wielki teatr t. zw. Ringtheater, zginęło wtedy w płomieniach 450 osób, a znaczna liczba odniosła rany. W związku z tym pożarem doniosły dzienniki wiedeńskie o następującej sprawie: Do lekarza nazwiskiem Flans, w chwili gdy w towarzystwie żony wychodził z domu, by się udać na owo nieszczęsne przedstawienie, przyszedł jakiś robotnik i zaczął go prosić, aby pospieszył z ratunkiem do jego żony, która dostała gwałtownych kurczów. Lekarz odmówił mu, mówiąc, że teraz udaje się do teatru z żoną i wskazał mu innego lekarza, niedaleko mieszkającego. „Ten lekarz wyjechał i wróci dopiero późną nocą", odparł robotnik. „Niech mi pan nie odmawia, gorąco pana proszę!" Lekarz usłyszawszy to, rzekł do żony: „Dziś już nic nie będzie z naszego teatru, muszę niezwłocznie iść do tej chorej". Żona usiłowała go od tego powstrzymać, nie zmieniło to jednak jego postanowienia. „Moje dziecko" — rzekł do niej — „ty tego

nie rozumiesz! Tak jest w zawodzie lekarza". Wracając od chorej dowiedział się, że teatr płonie. Przerażony myślą, że żona mogła była w końcu sama iść do teatru, pobiegł co sił do mieszkania. Obawy jego okazały się płonne, zastał ją bowiem w domu. Gdy go ujrzała w drzwiach, podbiegła ku niemu i zawołała: „Bogu dzięki, ta chora była dziś naszym Aniołem Stróżem. Już nigdy nie będę cię wstrzymywała od spełnienia obowiązku!"

Ów lekarz postąpił szlachetnie, bo choć wiedział, że u niezamożnego robotnika nie wiele zarobi, że będzie miał kłopotliwą przeprawę z żoną, nie dał się odwieść od tego, co mu nakazywał obowiązek miłości bliźniego. Bóg uchował go za to od niechybnej śmierci w płomieniach. Za dobre Bóg wynagradza dobrem, chroni przeto od nieszczęścia tych, którzy ratują nieszczęśliwych.

Może i my nieraz zbyt mało pamiętamy o miłości bliźniego w postępowaniu naszym. Zapominamy, że nie kto inny, lecz sam Zbawiciel dał nam przykazanie miłości bliźniego i oznajmił: „*Po tym poznają was, że uczniami moimi jesteście, jeśli wzajemnie miłować się będziecie, tak jak ja was umiłowałem*".

Miłość jest tą cechą chrześcijanina, która upodabnia go wybitnie do Boskiego Mistrza i otwiera mu na oścież drogę do zbawienia wiecznego.

Niechaj tchnienie łaski Bożej, wyjednanej nam za wstawiennictwem Maryi, naszej Matki niebieskiej, rozszerzy serca nasze i na wzór tej miłościwej Królowej Nieba, przepełni i nasze serca umiłowaniem cnoty miłości bliźniego, byśmy krocząc w ślad za nieprzebraną dobrocią serca Matki naszej Najśw. Maryi Panny, spełniali w życiu naszym to wielkie i niczym nie dające się zastąpić przykazanie miłości bliźniego! A wtedy kroczyć będziemy prostą drogą ku zbawieniu duszy naszej. Amen.

16. Dzwon na Anioł Pański

Przed dwudziestu nieomal wiekami klęczała w zacisznym domku w Nazarecie przeczysta dziewica Maryja, pogrążona w pobożnym rozmyślaniu. Zjawia się wysłannik niebios, archanioł Gabryel, by Jej zwiastować przecudną wieść, iż wybraną została spośród wszystkich dziewic Izraela na matkę mającego na świat zstąpić Mesjasza.

A gdy zachwycona tą niebiańską wieścią, Maryja wyrzekła słowa przyzwolenia: „*Niech mi się stanie według słowa Twego*", — dopełniło się to, co przez długie wieki ludzkość wyczekiwała: „*Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami*". —

I dziś, na pamiątkę tej wielkiej chwili, cały świat chrześcijański trzykrotnie wśród dnia myśli swe skierowuje ku rozpamiętywaniu tej najdonioślejszej Bożej tajemnicy, by należny hołd złożyć Boskiemu Zbawicielowi, który do nas z nieba zstąpić raczył, i Najświętszej Jego Matce. Odzywa się dzwon kościelny o świcie, w południe i wieczorem i rozbrzmiewa hen, ponad łany, łąki i lasy, ponad chaty, domy, miasteczka i miasta, wzywając wiernych, by w sercach swych wyśpiewali hymn chwały i wdzięczności dla Boskiego Zbawiciela i Maryi, Matki Jego, by z wiarą i miłością odmówili Anioł Pański. —

A przywiązanie wiernych do tej pięknej modlitwy jest tak wielkie i żywe, że na głos spiżowego serca dzwonu samorzutnie składają się ręce do modlitwy a wargi szepcą słowa Pozdrowienia Anielskiego, a serce ożywia się wdzięcznością i uwielbieniem dla Boga! Piękno objawionej prawdy Bożej wyzwala się z ukrycia i zacisza, by wnikać do umysłów ludzkich, spragnionych wgłębiania się w tajemnice Boże, najgłębsze i najwyższe!

A to przywiązanie do świętych tajemnic Bóg nieraz nagradza i odznacza w sposób szczególny, by dać poznać swym wiernym, iż cześć, którą Mu okazują nie jest Mu obojętną, lecz miła dla Boskiego jego serca.

Przykład:

W pewnej wiosce mieszkała liczna rodzina. W pobliżu wznosił się mały, wiejski kościółek, z którego wieżyczki trzy razy dziennie rozlegały się dźwięki dzwonu, bijącego na Anioł Pański. Dzwonnikiem przy tym wiejskim kościółku był mały, pobożny chłopiec, imieniem Franciszek. Jeden z synów rodziny kupieckiej w tej wiosce, imieniem Jan, zaprzyjaźnił się z małym dzwonnikiem. Chodził też z nim na wieżę i pomagał mu uderzać w dzwony. Ale Franciszek dzwonił nie tylko na Anioł Pański. On zawsze z wielką pobożnością, na jaką jego młode, czyste serduszko zdobyć się mogło, odmawiał przy tej czynności Anioł Pański. Jan początkowo słuchał tylko pobożnej modlitwy swego przyjaciela, gdyż sam nie umiał pacierza, bo nikt go nie nauczył. Po niejakim czasie klękał razem z Franciszkiem, zszedłszy z dzwonnicy, przed ołtarzem Matki Boskiej i powtarzał za nim słowa Pozdrowienia Anielskiego. Trwało to dość długo i z czasem mały Jan nie tylko nauczył się tej pięknej modlitwy, ale ją pokochał i czuł się bardzo szczęśliwy, gdy mógł przybiec do kościółka, klęknąć przed ołtarzem Matki Boskiej i wielbić Ją słowami tak wzniosłej modlitwy. A gdy rodzice jego wysłali go na nauki do wielkiego miasta, Jan niewzruszenie zachował gorące nabożeństwo do N. M. P., które krzepiło go na duchu i chroniło od wielu grzechów. Gdy usłyszał głos dzwonu na Anioł Pański, stawał mu przed oczyma mały kościółek z wsi rodzinnej i przypominał błogie chwile spędzone u stóp ołtarza N. M. P., a wtedy nowy zapał do życia dobrego wstępował w jego duszę!

Zwyczaj odmawiania modlitwy Anioł Pański jest starodawny, gdyż sięga XIII wieku. Początek dzwonienia na Anioł

Pański jest jeszcze dawniejszy, gdyż sięga wieku XI. Powstał on w południowej Francji, gdy po soborze w Clermont, za czasów papieża Urbana II, rycerze francuscy wyruszyli na wyprawę krzyżową do Palestyny, by miejsce święte wyzwolić z rąk pogańskich. Wtedy w wszystkich kościołach, rano i wieczorem, dawano trzema uderzeniami dzwonu znak do modlitwy za nieobecnych rycerzy, w której wzywano pomocy Najśw. Maryi Panny.

I choć upłynęły już wieki, modlitwa ta nie straciła swego znaczenia i uroku! Gdziekolwiek choćby najmniejsza wieżyczka się wznosiła, a na niej by najskromniejsza była sygnaturka, po trzykroć dziennie ogłasza dźwięczny jej głos wielbicielom Maryi, że nadeszła chwila, by Matce Bożej złożyć hołd wdzięczności i uwielbienia za to, że pozwoliła, iżby Matką Syna Bożego się stała i tajemnicę Wcielenia Syna Bożego umożliwiła.

I w naszym mieście, miasteczku czy wiosce, gdy odezwie się głos dzwonu na Anioł Pański, niech usta nasze powtarzają w skupieniu i nabożnie tę najmilszą dla Matki Najśw. modlitwę Pozdrowienia Anielskiego, a serca nasze niech rozgrzeją się płomienną miłością ku Matce Bożej. Amen.

17. Maryja zabiega o nasze zbawienie

W objęciach kochającej matki każda dziecina czuje się najbezpieczniej, tuli się z ufnością do jej piersi i nie lęka się żadnego niebezpieczeństwa. Podobnie i my wszyscy jako dzieci niebieskiej Matki, oddajemy się pod Jej macierzyńską opiekę i z ufnością i nadzieją szukamy u Niej pomocy! Przed Jej ołtarzami w kościołach naszych i przed Jej obrazami w domach naszych klękamy do pacierza, gdy smutek nas przygniata i oczekujemy łaski lub pociechy od tej dobrej Matki niebieskiej. Św. Bernard słusznie zaznacza: *„Maryja okazuje się dla wszystkich łaskawa, względem wszystkich jest łagodna i nasze potrzeby budzą w niej nieznające granic współczucie.”*

Niewątpliwie najchętniej byłyby błagania nasze przez Maryję wysłuchane, gdyby prośby nasze dotyczyły nie tylko potrzeb doczesnych, przyziemnych, lecz sprawy najważniejszej i najistotniejszej to jest zbawienia naszej duszy. Toć właściwie Najświętsza Maryja Panna jest przewodniczką na drodze wiodącej do nieba, a zajęciem dla Niej najmilszym jest bronić nasze dusze przed sidłami szatana i zyskać je dla szczęśliwości

wiekuistej. Dlatego tak często dowiadujemy się, że za przyczyną Najśw. Maryi Panny dokonują się prawdziwe nawrócenia zbłąkanych dusz.

Przykład:

Św. Bernard, wielki czciciel Najśw. Maryi Panny, spotkał pewnego razu człowieka opanowanego przez nałóg przeklinania. Chcąc go wyleczyć z tego błędu i grzechu, prosił go, ażeby ku czci Trójcy Świętej powstrzymał się od klęcia przez trzy dni. Ów człowiek zgodził się na to i dotrzymał słowa. Gdy oznaczony termin upłynął, Święty rzekł: Powstrzymaj się od przeklinania przez dalsze trzy dni, tym razem ku czci Wszystkich Świętych. Grzesznik zgodził się na to, tak samo chętnie jak poprzednio, i znowu dotrzymał słowa. Gdy przyszedł do Świętego, aby mu to powiedzieć, Święty zaczął go prosić, aby jeszcze raz przez trzy dni spróbował powstrzymać się od klęcia, a mianowicie ku czci Matki Bożej. Grzesznik i tym razem mu nie odmówił i z pomocą łaski Bożej dotrzymał przyrzeczenia. Gdy minął trzeci dzień, przyszedł do Świętego i rzekł: „Ponieważ widzę, że łatwo jest poprawić się, jeśli się nad tym poważnie pracuje, a szczególnie jeśli człowiek zaufa pomocy, którą Matka Najświętsza z nieba wyjednuje, składam dzisiaj przyrzeczenie, że nie przez trzy dni, lecz przez całe życie powstrzymywać się będę od dotychczasowego nałogu. Ufam, że Matka Boska wspierać mnie będzie w pracy nad moją duszą!"

I odtąd poprawił się na stałe.

Żadne dobrodziejstwa doczesne, otrzymane za pośrednictwem Maryi nie mogą się równać z wartością tych łask, których nieustannie udziela duszom, by doprowadzić je do zbawienia wiecznego. Maryja będąc w posiadaniu ogromu szczęśliwości niebieskiej, współczuje z nieszczęśliwymi i stanęły nad krawędzią przepaści, narażając się na utratę Boga na zawsze.

Podobne cuda dzieją się nie tylko w Lourdes, czy w Częstochowie, ale na całym świecie. I żadne dobrodziejstwa doczesne, otrzymane za pośrednictwem Maryi nie mogą się równać z wartością tych łask, których nieustannie udziela duszom, by doprowadzić je do zbawienia wiecznego. Maryja będąc w posiadaniu ogromu szczęśliwości niebieskiej, współczuje z nieszczęśliwymi dziećmi swymi, które zeszły z dobrej drogi ści niebieskiej, współczuje z nieszczęśliwymi dziećmi swymi, które zeszły z dobrej drogi życia chrześcijańskiego, narażając się na utratę Boga na zawsze.

Przykładem życia swego świętego i dobrotliwym natchnieniem łaski rozbudza w sercu wiarę nadprzyrodzoną i miłość ku Bogu. W pokusach i w chwilach słabości umacnia duszę, by płomień namiętności nie pogrążył jej w sromotnym upadku. Cuda Jej łaski w duszach ludzkich, to największe z Jej cudów!

Nikt ich nie zliczy; wiele z nich pokryje na zawsze tajemnica uszczęśliwionej, a w cichości znów do Boga skierowanej duszy nawróconej!

Wśród pochwał dziękczynnych, jakimi aniołowie w niebie czczą Królowę nieba, jedną z pierwszych jest zapewne to, że zowią Ją: *Ucieczką grzeszników, Przewodniczką do nieba*...

Udawajmy się więc do Maryi w potrzebach duszy naszej. Takiej prośby Ona nie odrzuci, lecz poprowadzi nas poprzez walki i zmagania tego życia do niebiańskiej ojczyzny naszej. Amen.

18. Maryja broni nas w czasie pokus

O jak często w życiu ogarniają nas ciemności, uderzają nawałnice pokus, trwogą napełniają różne niebezpieczeństwa! Każda cnota ludzka, a szczególnie niewinność, wystawiona bywa na próbę, gdyż, jak słusznie powiada Tomasz á Kempis: „tak jak w ogniu doświadcza się żelazo, tak w pokusach mąż sprawiedliwy". Śmiało twierdzić można, że nie ma na świecie człowieka, któryby nie był doświadczany pokusami.

Opowiadają o pewnym zakonniku, który skarżył się swemu opatowi, że go gwałtownie dręczą złe myśli, w skutek czego żyje w ciągłej trwodze. Opat usłyszawszy to, wyprowadził go na pole i kazał mu schwytać wiatr do płaszcza, aby nastała cisza. Zdziwiony zakonnik odpowiedział, że to niemożliwe. Wtedy opat rzekł: „Jak nie potrafisz schwytać wiatru do płaszcza, tak niemożliwą jest rzeczą zapobiec złym myślom i napadom pożądliwości. Możesz natomiast oprzeć się wiatrowi, aby cię nie wywrócił. Tak samo jest z pokusą: powinieneś jej stawiać opór. Pouczenie to uspokoiło zakonnika i pomogło mu dzielnie walczyć z pokusami.

Opór stawiać będziemy skutecznie, gdy niebezpieczeństwo zagrażać będzie naszej duszy, jeśli z ufnością zwracać się będziemy o pomoc do Maryi, niebieskiej opiekunki grzeszników. — Szatan, wróg zbawienia ludzkiego, jest przemyślny w swych napaściach. Czyha on tylko na to, by zamącić spokój naszego sumienia i by uwikłać nas w niepokojach i wątpliwościach, odbierających nam jasne i pewne spojrzenie na sprawy nadprzyrodzone, będące źródłem czystej, niebiańskiej radości dla duszy naszej. W tej walce, cichej i zazwyczaj tylko wewnątrz duszy naszej się odbywającej, będzie nam pomocną Maryja, jeśli ufnie do Niej o pomoc się zwrócimy.

Przykład:

Jak skutecznie modlitwa do Matki Boskiej pomaga w pokusie, świadczy następujące zdarzenie. Św. Franciszek Salezy († 1622) biskup genewski, doświadczył jako siedemnastoletni młodzieniec szczególnego rodzaju pokusy. Zdawało mu się, że mu ktoś ciągle szepce do ucha słowa: „Bóg postanowił potępić cię na wieki. Nic ci już nie pomoże." Trwało to przez dłuższy czas, wskutek czego biedny młodzieniec wpadł w taki rozstrój, że nie mógł ani spać, ani jeść. Gdy pokusa nie ustępowała uciekł się o pomoc do Matki Boskiej i odmówił znaną modlitwę św. Bernarda: „Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Maryjo, że od wieków nie słyszano, ażeby kto uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, miał być od Ciebie opuszczony". Zaledwie wypowiedział te słowa, pokusa opuściła go. Od tego czasu pełen był wielkiego nabożeństwa do Matki Boskiej.

Taki jest los wszystkich ludzi na ziemi, że zwalczać muszą pokusy, zagrażające cnocie i mogące odebrać im czyste sumienie. Ażeby więc zapewnić zbawienie swej duszy, dążyć będziemy pod skrzydła opiekuńcze Maryi. U boku Maryi zawsze bezpieczne znajdziemy schronienie i skuteczną obronę dla dobra naszej duszy i dla zapewnienia sobie zbawienia wiecznego. Choćby duszy naszej największe groziły niebezpieczeństwa i choćby moc piekła sprzysięgła się, by duszę naszą pogrążyć w czeluściach i odmętach potępienia wiecznego, — wierzymy niezachwianie, że jest potęga niezwyciężona, która uratuje duszę naszą; — a tą potęgą niezłomną i bezgranicznie nam oddaną jest Maryja, Matka dusz niewinnych! Jej Imienia wzywajmy, Jej opiece z całego serca się oddawajmy, u Niej z całą ufnością szukajmy pomocy, a przekonamy się, jak wielką jest potęga Królowej nieba i ziemi. Słusznie powiada św. Bonawentura: „*Imię Maryi zawiera w sobie tyle błogosławieństw, że nie podobna wezwać Go, a nie otrzymać łaski...*" Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE i OKOLICZNOŚCIOWE

NIEDZIELA ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

W s t ę p: Od Wniebowstąpienia Chrystusa Pana minęło już dni dziesięć. Apostołowie św. wraz z Matką Najświętszą zebrani byli w Wieczerniku, tam gdzie Pan Jezus odprawił wśród nich pierwszą ofiarę Mszy św., gdzie po zmartwychwstaniu kilka razy im się ukazywał. Choć apostołowie św. nie mieli już wśród siebie umiłowanego Mistrza, nie byli pogrążeni w tym smutku,

który niedawno ich przejmował, gdy w czasie Wielkiego Tygodnia przeżywali Jego mękę bolesną. Przeciwnie, serca ich były przepełnione radością wielką, którą sprawiło Zmartwychwstanie Pańskie, a potem chwalebne Wniebowstąpienie. Uczucie silnej i tajemniczej nadziei przenikało ich dusze, bo Pan Jezus w chwili Wniebowstąpienia uroczyście im zapowiedział, że: *„Po niewielu dniach ochrzczeni Duchem św. zostaną obleczeni mocą z wysokości"*, i że świadectwo dawać będą o zmartwychwstałym Panu tak skutecznie, że dotrze do *„wszystkich narodów"*, aż po krańce świata. — I opowiadają Dzieje Apostolskie (I. 14), że *„trwali jednomyślnie na modlitwie wraz z Maryją Matką Jezusową"*. A dnia dziesiątego po wniebowstąpieniu, gdy w Jerozolimie obchodzono uroczystości Pięćdziesiątnicy i gdy apostołowie wraz z Matką Najśw. zgromadzeni byli w Wieczerniku, przyszedł z nieba znak oczekiwany i to z taką potęgą, że zdumienie wywołał nawet u tych, którzy świadkami bywali wielkich cudów Zbawiciela. Zapowiedzią bezpośrednią był potężny szum podobny do tego, jaki powstaje, gdy zbliża się huragan. Ten wicher tajemniczy ogarnął przede wszystkim dom, w którym na górze Sion mieścił się Wieczernik. W duszach apostołów św. dokonywały się w tej samej chwili wielkie przemiany; wstępowało w nich jakoby nowe życie. Przeniknął ich poryw świętego uniesienia. Gdy ochłonęli z pierwszego zdumienia, z ust ich potoczyły się słowa uwielbienia dla Pana Boga. A nie mogąc poprzestać na chwaleniu Pana Boga w zamkniętych murach Wieczernika i spostrzegłszy nadbiegające rzesze, wyszli naprzeciw gromadzącemu się tłumowi i poczęli do niego przemawiać sławiąc „wielmożne sprawy Boże". Zebranych ogarnęło wielkie zdumienie, gdy każdy z nich, choć różnej narodowości, rozumiał słowa apostołów w swym własnym języku. A byli tam Rzymianie i Grecy, Parsi i Medowie, mieszkańcy Krety i Arabii, słowem ludzie nieomal z całej Azji i Egiptu. Obecni zrozumieli, że w sprawy ludzkie wkroczyła w tej chwili Moc niezwykła, moc Boża, by dokonać wielkich rzeczy na tej ziemi!

Rzeczywiście zesłanie Ducha św. stanowi zwrot nowy w życiu apostołów i jest początkiem rozwoju Kościoła Chrystusowego.

O s n o w a I. 1. Zesłanie Ducha św. dokonało dziwnej odmiany w duszach apostołów Chrystusowych! Światłość niebieska rozprasza ciemność ich umysłu, rozum się rozjaśnia i pogłębia, słabości unikają, tajemnice prawd Bożych stają się im

jasne i zrozumiałe. Po zesłaniu Ducha Świętego św. Piotr wygłasza płomienną naukę do zebranych pielgrzymów w mieście świętym, a wywody jego tak są przekonywujące, tak trafne i słuszne, że serca słuchaczy im się oprzeć nie mogą. Po zesłaniu Ducha św. idą apostołowie w świat i choć nieuczeni, stają przed mędrcami, choć są ludźmi prostymi, przed panującymi i możnymi tego świata, i rozprawiają o wielkich tajemnicach i prawdach świętej wiary chrześcijańskiej. Świat się zdumiewa i pyta: czyż to nie owi prości rybacy galilejscy?

Pod wpływem pracy apostolskiej ginie i wykorzenia się bałwochwalstwo pogańskie, świątynie bożków rozsypują się w gruzy, a z gruzów tych powstają świątynie nowe, kościoły chrześcijańskie; a na ich szczycie błyszczy krzyż. Od wschodu aż hen na zachód liczne narody przyjmują naukę, głoszoną przez tych prostych apostołów Chrystusowych. Skądże ta umiejętność, ten dar języków i ta skuteczna mowa u nich? Otóż jest to dziełem Ducha św. To, co pokorne, ciemne i niskie wybranym zostało, by zawstydzić mądrych tego świata. Duch św. oświecił rozum św. apostołów i dał im poznanie tajemnic nauki Chrystusowej. Stali się żywymi skarbnicami i nauczycielami wiary. Duch św. wprowadził apostołów św. przez nadprzyrodzone swe działanie i pełne posiadanie prawd wiary św. Przypomniał im wszystko, czego ich Zbawiciel nauczał (Jan 14, 26), a nadto wprowadził ich w wewnętrzne zrozumienie treści i związku prawd wiary, dał im jasne i głębokie i mądre o nich pojęcie, a nawet sam zakres prawd rozszerzył i nauczył ich tego, czego im Zbawiciel jeszcze nie mówił (Jan 16, 12). Duch św. zatem dopełnił treści objawienia, zamykając je na apostołach.

2. A dalszy owoc zesłania Ducha św. dla apostołów, to ten zapał, gorliwość i męstwo, których poprzednio napróżno szukalibyśmy u apostołów. — Gdy w Ogrójcu faryzeusze Mistrza pojmali, szukają apostołowie jeden po drugim ratunku w ucieczce. Z dwunastu pozostaje dwóch, Jan i Piotr, lecz i oni z daleka, pod osłoną nocy, ostrożnie i powolnie postępują za tłumem. Piotr przekrada się do przedsionka domu Kaifasza, lecz głos słabej służebnicy odbiera mu panowanie nad sobą, zapiera się Zbawiciela, a potem przysięga się i zaklina, że wcale Go nie zna. Bojaźń przed prześladowaniem wyciska mu te słowa.

Łaska Ducha Świętego jakoby promienie słońca niebieskiego wniknęła w serca apostołów, przemieniła je, oczyściła i uczyniła rolą urodzajną, wydającą owoce obfite i cnoty wszelakie. Po

zesłaniu Ducha św. opuszczają apostołowie swe domy i rodziny i spieszą w dalekie krainy, by głosić słowo Boże, — z zaparciem się siebie, nie bacząc na własne swe dobro i swój osobisty pożytek. Hasłem ich działalności i pracy to myśl przez św. Pawła wypowiedziana: „*Mnie żyć, jest Chrystus, a umrzeć — zysk*". Teraz już żadnych śladów z dawnych słabości i ułomności, — natomiast jaśnieje w nich wiara czysta, poświęcenie bezgraniczne dla sprawy Chrystusa, wytrwałość nieznużona, cierpliwość anielska i miłość święta, godna Boskiego Mistrza! Kościół Chrystusowy szczyci się apostołami i upatruje w nich największe swe podstawy i najcenniejsze klejnoty i ozdoby. Prawdziwie wyrzekł psalmista te słowa: „*Ześlesz Ducha Twojego i odmienisz powierzchowność ziemi*" (Ps. 103). Słowa te stały się rzeczywistością.

II. Zesłanie Ducha św. nie tylko zapoczątkowało szczególną działalność Ducha św. odnośnie samych apostołów, lecz także odnośnie Kościoła i wszystkich wiernych. Pan Jezus określa działanie Ducha św. w ten sposób, że oznajmia, iż On będzie Jego zastępcą, a nadto pomocnikiem, rzecznikiem i rządcą wiernych (Jan 14, 16; 15, 26). Czym więc Zbawiciel był dotąd na ziemi, tym odtąd po Wniebowstąpieniu będzie Duch św.: „*On o mnie świadectwo dawać będzie* (Jan 15, 26) *i uwielbi mnie*" (Jan 16, 14), naucza Zbawiciel.

1. Świadectwo, które Duch Święty daje, to nauczanie nieomylne Kościoła, szafowanie środków uświęcenia czyli sakramentów św., wzbudzanie darów łaski, słowem cała działalność i dzieje Kościoła nie są niczym innym jak świadectwem Ducha Świętego. Duch Święty jest Duchem prawdy, a co Kościół służąc sprawie Bożej czyni, to sprawia Duch Święty. Dlatego mówi Zbawiciel: „*I wy świadectwo o mnie wydawać będziecie*" (Jan 15, 27).

Te przedziwne dzieła mocy Ducha Świętego, objawiającej się przez wszystkie czasy istnienia Kościoła Chrystusowego, mają za cel chwałę Pana Jezusa. Przez moc nauczania, przez skuteczność środków uświęcenia, ustanowionych przez Chrystusa Pana, przez cuda łaski, przez charyzmaty kościelne i ich cudowne skutki, świat zawsze będzie przekonywany o Bóstwie Chrystusa, Jego świętości i godności nadprzyrodzonej. To jest świadectwo, które Duch święty składa przez Kościół św., a celem tej działalności Ducha świętego w Kościele i świecie jest uwiel-

bienie Pana Jezusa. — Wszedłszy w świat stworzony, napełnia Duch św. świat (Jan 14, 16) i nawraca go do Syna Bożego.

2. Cudownych swych dzieł dokonuje Duch św. i w duszach poszczególnych wiernych. Dzieje się to głównie, gdy wierny przystępuje do sakramentów św. Przy chrzcie św. nadaje niewidomie łaskę poświęcającą; w bierzmowaniu umacnia nas w wierze; w sakramencie pokuty przemienia w nowych ludzi, uświęconych i odrodzonych w łasce Bożej. Św. Jan Złotousty tak powiada: *„Duchowi św. zawdzięczamy szeregi kapłanów i wyznawców, z Ducha św. płyną dobre natchnienia i wszystko inne dobro, co zdobi Kościół Boży"*.

I nie tylko w sakramentach św., lecz i w inny sposób nawiedza nas ten Duch prawdy i pocieszenia. — Każda zachęta czy upomnienie w konfesjonale czy z ambony, każde słowo dobrej rady wyrzeczone przez rodziców czy przyjaciół, każda przestroga lub wyrzut sumienia, jest objawem i łaską Ducha św. Wszystkie pragnienia i zamiary święte, jakie w sercu naszym powstają i duszę jakoby w niebiosa unoszą, to również promyki łaski Ducha św. *„Z poruszeń serca* — powiada św. Bernard — *poznałem we mnie obecność Ducha Świętego"*.

Z a k o ń c z e n i e. Tak jak rola nie wyda plonu, choćby deszcz częściej przepadywał i słońce przyświecało, jeśli nie zostanie obrobiona i uprawiona, tak i serce ludzkie nie wyda owoców dobrych, jeśli się go na przyjęcie darów Ducha św. nie przysposobi! Apostołowie św. przyjęli ochoczo łaskę Ducha św. i z nią wytrwale współpracowali, stąd wydała wspaniałe i cudowne owoce. *„Gdzie nie ma wytrwałości* — powiada św. Grzegorz — *tam nie ma zwycięstwa, gdzie nie ma stałej cnoty, tam nie ma korony."* Współpracujmy więc z łaskami Ducha św., by i nasza dusza przez łaskę Bożą ku dobremu przemieniona została. Obyśmy poznali, co służy ku zbawieniu naszemu, obyśmy współdziałali z natchnieniami Ducha św. i ochoczo prowadzeniu Jego siebie poruczyli, natenczas *„odmieni się oblicze ziemi"* i okażą się pośród nas cnoty nadprzyrodzone, które św. Paweł nazywa owocami Ducha Świętego. Amen.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Ostrów Tumski 2, tel. 37-39; 37-40. — PKO V-11333. — Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań, ul. Wybickiego 6 1479 — K-2-14099